SZTANDAR MŁODYCH
ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, środa 4 czerwca 1952 r. Nr 133 (651) A Cena 15 gr

Podpisanie polsko-koreańskiego układu handlowego

2 bm. podpisano w Warszawie układ handlowy polsko-koreański.

Układ podpisał ze strony koreańskiej Min. Handlu TIAN-SI-U, ze strony polskiej Min. Handlu Zagranicznego T. GEDE. Rządowa Delegacja Koreańska z Min. Tian-Si-U na czele opuściła 3 bm. Warszawę.

W górę sztandar współzawodnictwa zlotowego!

Apelem Zlotowym — wzywa nas Polska nasza ukochana Ojczyzna

— pisze w liście do młodzieży Wielkopolski ślusarz z Zakładów Przem. Met. im. J. Stalina - Stefan Ławniczak

Jeden z robotników, którzy wykonali już zadania Planu 6-letniego, młodzieżowy przodownik pracy z Zakładów Przemysłu Metalowego im. Stalina w Poznaniu — Stefan Ławniczak wystosował list otwarty do młodzieży wielkopolskiej.

„Jestem ślusarzem oddziału W-3 Zakładów im. **Józefa Stalina w Poznaniu.** Praca moja polega na prostowaniu profilów do wagonów. Pisząc do Was ten list, drodzy koledzy, szczęśliwy jestem, że mogę pochwalić się wysokimi wynikami mojej roboty. **W lutym br. — wykonałem całkowicie zadania produkcyjne przypadające na mnie według obowiązujących norm na okres Planu 6-letniego.** Ogromnie mnie to raduje. W ten sposób przecież pomagam najlepiej mojej Ojczyźnie, która jest najtroskliwszą matką dla nas młodych.

Kochani koledzy!

Po wykonaniu zadań Planu 6-letniego słyszałem od niektórych mniej zaznajomionych z moim zawodem robotników, od przyjaciół nawet, że musiałem się tego narobić. Owszem, dla naszej Polski nie szczędzę czasu i wysiłku w robocie. Mój sukces jednak zawdzięczam przede wszystkim systematyczności w pracy i pomysłom racjonalizatorskim, które dokonaliśmy wspólnie ze starszymi towarzyszami: **Januchowskim i Rymaniakiem.**

Nie piszę tego wszystkiego po to, aby się przed Wami chwalić. Nie — chcę tylko żebyście dobrze zrozumieli mój zapał do pracy, moją ogromną ochotę uczestniczenia w Zlocie. Mówię do Was szczerze: od chwili przeczytania odezwy zlotowej hasło „Młodzi, stawajcie na Apel"! nie dawało mi spokoju. Wiem przecież, że tym apelem wzywa nas Polska, nasza ukochana Ojczyzna. Powiedziałem sobie — muszę pojechać na Zlot. I postanowiłem ukończyć do 15 lipca półtora roku drugiej Sześciolatki. Wzywam Was, koledzy, do współzawodnictwa o jak najlepsze wyniki w codziennej pracy. Ja uparłem się, że na Zlot pojadę!".

STEFAN ŁAWNICZAK

*

W wielu gromadach wiejskich woj. bydgoskiego młodzież szkolna zakłada doświadczalne poletka pragnąc w ten sposób pomóc pracującym chłopom w zapoznawaniu się z uprawami nowych kultur roślinnych. W pow. toruńskim poletka takie założyła już młodzież 8 szkół. Przeprowadza ona obecnie na nich doświadczenia nad aklimatyzacją nowych odmian kukurydzy, soi, prosa i ziemniaków.



SPROSTOWANIE

W 132 n-rze naszego pisma wkradł się błąd do tytułu w artykule czołowym na stronie pierwszej: Tytuł artykułu powinien brzmieć: „**Brygady Jana Podkowy i Jana Pieprzycy z huty „Florian" podpisały umowę o współzawodnictwie".**

(red.).

Młodzież huty im. Stalina wezwała do szlachetnej walki o pierwszeństwo młodzież huty 1 Maja. Obie młodzieżowe załogi podpisały umowę współzawodnictwa zlotowego. Łączna wartość zobowiązań wynosi około półtora miliona złotych.



1

W hucie im. Stalina odbyła się wieczornica zlotowa, na której w imieniu tamtejszej młodzieży przewodniczący ZZ ZMP, tow. Wincenty Wyleżoł, wezwał do współzawodnictwa młodzieżową załogę huty im. 1 Maja (na zdjęciu).

2

Spisana została umowa o współzawodnictwie (na zdjęciu umowę podpisuje przodownik pracy z huty im. 1 Maja, tow. Józef Muszyński).

3

Od jutra rozpoczynamy współzawodnictwo! Młodzi robotnicy obu hut z uwagą śledzą moment podpisania umowy.

4

Zanim podpisana została umowa o współzawodnictwie, długo dyskutowała i naradzała się młodzież z obydwu hut.

Do Zarządów Zakładowych ZMP ciągle napływały meldunki o podjęciu zobowiązań indywidualnych i zbiorowych. Kol. Henryk Stawujak (na zdjęciu) niezorganizowany, tokarz z huty im. 1 Maja, zobowiązał się podnieść wydajność pracy z 134 proc. na 185 procent.

(Reportaż z wieczornicy zlotowej zamieścimy w jednym z najbliższych numerów „Sztandaru").

Unieważnienia „układu ogólnego", zaprzestania prześladowań wobec bojowników o pokój, uwolnienia towarzyszy Duclos i Stila

— domagają się na licznych zebraniach protestacyjnych masy pracujące Polski

Nieustannie napływa fala protestów i rezolucji, w których społeczeństwo polskie z najwyższym oburzeniem piętnuje zbrodnicze knowania i prowokacje amerykańskich imperialistów i ich pachołków. Naród polski jednomyślnie wyraża swą solidarność z patriotami niemieckimi, walczącymi o pokojowe, zjednoczone Niemcy, z walką ludu Francji przeciwko reakcyjnemu rządowi Pinay'a.

Zarząd Okręgu Łódzkiego ZBoWiD, a także członkowie Związku zebrani na wielkich zgromadzeniach w **Łodzi** i **Skierniewicach**, podjęli jednogłośnie uchwały, w których piętnują naśladowców Hitlera — twórców zbrodniczego „układu ogólnego" i prowokacje zaprzedanych imperialistom amerykańskim czynników rządzących we Francji. **Uczestnicy zgromadzeń domagają się natychmiastowego unieważnienia „układu ogólnego" i zaprzestania represji wobec bojowników pokoju, niezwłocznego uwolnienia Jacques Duclos i Andre Stila.**

Uczestnicy zebrań wystosowali do Związku Francuskich Bojowników Ruchu Oporu i b. Partyzantów oraz do Związku Ofiar Faszyzmu (VVN) w Niemczech serdeczne listy, w których wyrażają swą pełną solidarność z walką bojowników pokoju w Niemczech i we Francji przeciwko imperialistycznym prowokacjom.

Profesorowie, adiunkci, asystenci i pracownicy administracyjni **Szkoły Głównej Planowania i Statystyki**, w rezolucji podjętej na ogólnym zebraniu zakładowej organizacji związkowej ZZNP, stwierdzają m. in.: **„Aresztowanie Duclos stanowi nowy, jaskrawy dowód antynarodowej, antypokojowej polityki rządu francuskiego, rządu, który coraz bardziej przekształca się w jawną agenturę imperializmu amerykańskiego. Żądamy bezzwłocznego uwolnienia tow. Duclos. Naszą odpowiedzią na bezprzykładne posunięcie imperialistów, będzie wzmożenie pracy nad kształceniem wysokokwalifikowanych fachowców dla naszej gospodarki narodowej".**

2 bm. w Państwowym Teatrze Polskim w Warszawie odbyło się zebranie zespołu Teatrów Polskiego i Kameralnego, na którym artyści i pracownicy techniczni czołowej sceny warszawskiej dali wyraz swemu oburzeniu z powodu aresztowania **Jacques Duclos** i **Andre Stila** oraz zaprotestowali przeciwko szykanom ze strony policji, na jakie narażony jest postępowy teatr we Francji.

Arnold Słucki

DZWON NAD PLACEM BUDOWY

(na aresztowanie tow. Jacques Duclos)

Deszczem ociekał głośnik,
niby dzwon nad placem budowy.
Dom tu wykańczali nowy.
Deszczowej urągali wiośnie
ludzie w mokrych kombinezonach —
i tę chmurę na słońcu gradową
na miazgę by starli w swych dłoniach...

Wczoraj na Cymliańskim był sztorm —
człowiek morza nauczył się tworzyć.
Czemuż chmurze się więc nie ukorzyć?...

A tu wodą ocieka głośnik —
Chmura ciemna opadła niżej.
Nagle słyszysz:
„Aresztowany
Jacques Duclos —
barykady na ulicach Paryża".

I ja — poeta
byłem wśród ludzi,
gdy się gniew ogromny ich budził,
kiedy belki wznosili na barkach,
kiedy w sterty składali złom —
I rosła jak barykada
budowa,
gdzie piętrzył się dom!

Wielka Przedzlotowa Narada Korespondencyjna

POD HASŁEM: **PRODUKUJEMY DUŻO I DOBRZE!**

Sprawozdanie z XVII dnia obrad

6 tygodni pracy młodzieżowego Punktu Kontrolnego w Krakowskiej Wytwórni Prototypów

W WIELKIEJ PRZEDZLOTOWEJ NARADZIE KORESPONDENCYJNEJ NA TEMAT JAKOŚCI PRODUKCJI PIERWSZY ZABRAŁ GŁOS TOW. STANISŁAW KEMPA Z KRAKOWSKIEJ WYTWÓRNI PROTOTYPÓW. TOW. KEMPA MÓWIŁ M. INNYMI O SZKODACH, JAKIE PRZYNOSI PRODUKOWANIE BRAKÓW W ZAKŁADACH. ZAKOMUNIKOWAŁ ON, ŻE DO WALKI Z BRAKORÓBSTWEM STANĄŁ MŁODZIEŻOWY PUNKT KONTROLNY. OD ZORGANIZOWANIA PUNKTU UPŁYNĘŁO JUŻ 6 TYGODNI.

W DNIU DZISIEJSZYM PRZEWODNICZĄCA NARADY UDZIELA GŁOSU PRZEDSTAWICIELOWI „SZTANDARU MŁODYCH" TOW. SZCZEPAŃSKIEMU, KTÓRY Z POLECENIA PREZYDIUM NARADY PRZEPROWADZIŁ KONTROLĘ PRACY PUNKTU.

W skład Punktu Kontrolnego w Krakowskiej Wytwórni Prototypów weszli: kontrolerzy międzyoperacyjni — Stanisław Krupa i Edward Panek. Kierownikiem Punktu został tow. Stanisław Kempa, b. ślusarz awansowany do sekcji planowania warsztatowego.

Już nazajutrz po zorganizowaniu Punktu, na sali produkcyjnej zakładów pojawił się afisz z dużym tytułem: „błyskawica" **walczy o jakość produkcji.**

Pod tytułem komunikat, że tow. **Stachura**, młody tokarz z oddziału maszynowni, **wytoczył serię przykryw z odchyleniem 8 mm dlatego, że nie oddał pierwszej sztuki do kontroli.** „Błyskawica" wymieniła szkody, jakie spowodowało niedbalstwo Stachury.

Na salach produkcyjnych zawrzało. Kierownicy brygad młodzieżowych zwołali w przerwie obiadowej zebrania brygad. **Omówili na nich tekst „błyskawicy". Sprawa braków stała się w brygadach powszechnym tematem rozmów.** Brygadzista tow. **Tadeusz Lupa** przez kilka dni rozmawiał kolejno ze swymi uczniami. Wypytywał o ich trudności w pracy i polecił, by zwracali się do niego częściej po pomoc i radę.

Stachura, gdy zobaczył swoje nazwisko w „błyskawicy" zawstydził się i... wpadł w złość. W pierwszej chwili próbował zwalać winę na rysunek.

— Bo oni z technicznego często przysyłają nieprzejrzysty rysunek, z którego trudno potem odczytać wymiary.

Miał trochę racji. Rysunek istotnie trudno było odczytać. Po namyśle Stachura zrozumiał jednak swoją winę. **Gdyby oddał pierwszą sztukę do kontroli — popsułby tylko jedną. A tak cała seria poszła na złom.** Członkom Punktu Kontrolnego powiedział:

— Początkowo byłem zły na was. Bo zaraz za jeden wypadek zrobić mi taki wstyd. Ale zrozumiałem, że macie rację. **Braków robić nie wolno. Teraz przed rozpoczęciem pracy zawsze obejrzę rysunek na wszystkie strony i... nie zapomnę o kontroli technicznej.**

Dotrzymał słowa. Kiedy na następnym zebraniu członkowie Punktu omawiali wyniki pierwszej „błyskawicy", stwierdzono, że Stachura, który przez tydzień toczył sworznie i rurki do przestawiaczy, nie zrobił ani jednego braku.

Na zebraniu tym członkowie punktu zastanowili się w jaki sposób rozszerzyć i wzbogacić formy pracy.

— „Błyskawica" zrobiła swoje, ale to jeszcze nie wszystko — zaczął Kempa. — **Trzeba znaleźć teraz nowe sposoby walki. Chodzi przecież nie tylko o to, by „walić" w głowę. Trzeba doprowadzić do tego, by wszyscy zrozumieli jakie znaczenie w całokształcie wykonania planu ma jakość produkcji i jakie szkody przynosi brakoróbstwo.** To jest obok kontroli najważniejsze nasze zadanie.

— Jeżeli ten cel osiągniemy — dodał Panek — będzie to niemały sukces.

— Każdy z nas zwróci uwagę na pracę swych kolegów — zabrał głos Krupa. — Jeśli zauważy, że ktoś produkuje braki — zwróci mu uwagę, wytłumaczy szkodliwość tego. **O spostrzeżeniach swych będziemy sygnalizowali referentowi kontroli produkcji tow. Karasiewiczowi, który z kolei przekaże je dyrektorowi technicznemu.**

— Na początek — dorzucił Kempa — **zorganizujemy cykl krótkich pogadanek na temat jakości produkcji. W miarę zdobywania doświadczeń będziemy wprowadzać coraz to nowe formy pracy. Myślę, że nowe pomysły należy łączyć z imprezami przedzlotowymi. W tej pracy pomoże nam Zarząd Zakładowy ZMP.**

Członkowie Punktu postanowili wydawać „błyskawicę" raz w tygodniu. W każdą środę odbywać się będą krótkie pogadanki na temat jakości produkcji. Co dwa tygodnie członkowie punktu zdadzą w Zarządzie Zakładowym sprawozdanie ze swej pracy i wspólnie z przewodniczącym dokonają oceny walki z brakoróbstwem.

Dotychczasowe wyniki walki? — **Ilość braków spadła o 60 proc.**

6 tygodni działalności **Punktu Kontroli Jakości** wykazało celowość inicjatywy młodzieży. **Dzięki pracy Punktu młodzi metalowcy z Wytwórni Prototypów powitają Zlot poprawieniem jakości produkcji.**

T. SZCZEPAŃSKI

Całym sercem jesteśmy z Wami w Waszej walce o pokój i wolność Francji

Depesza Zarządu Głównego ZMP do Związku Republikańskiej Młodzieży Francji

Na wieść o aresztowaniu tow. Jacques Duclos, Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej w imieniu całej młodzieży Polski Ludowej wystosował do Związku Republikańskiej Młodzieży Francji depeszę, która stwierdza:

Wiadomość o bezprawnym, haniebnym aresztowaniu bohatera francuskiego Ruchu Oporu, niezłomnego bojownika o pokój i szczęście młodzieży francuskiej Jacques Duclos i o faszystowskich represjach obecnych rządów Francji wobec organizacji robotniczych i demokratycznych, wywołała głębokie oburzenie i gniew młodego pokolenia Polski Ludowej.

Młodzież polska rozumie dobrze, że aresztowanie Jacques Duclos, faszystowskie rewizje w lokalach organizacji demokratycznych, bestialskie masakry dokonywane przez policyjnych zbirów — wszystko to jest nowym zamachem na pokój Europy i świata, że wszystko to łączy się ściśle z przyśpieszonymi przygotowaniami imperialistów do wojny przeciwko krajom obozu pokoju i postępu.

Młodzież polska całym sercem jest razem z Wami w Waszej bohaterskiej walce w obronie podstawowych swobód demokratycznych, w obronie wolności i niepodległości Francji, w obronie pokoju. Młodzież polska jest przekonana, że bohaterska młodzież francuska, że pokolenie Henri Martina i Raymonde Dien, wraz z całym ludem francuskim przekreśli zbrodnicze plany faszyzmu i wojny nowych grabarzy Francji i ich atlantyckich mocodawców, że wywalczy pokój i szczęście swej ojczyzny.

Łączymy się z Wami w proteście przeciwko faszystowskim prowokacjom i domagamy się natychmiastowego uwolnienia Jacques Duclos — wielkiego przyjaciela i obrońcy młodzieży francuskiej oraz zaprzestania haniebnych prześladowań bojowników o wolność i pokój.

Niech żyje bohaterska walka młodzieży francuskiej!

Niech żyje przyjaźń młodzieży polskiej i francuskiej!

ZARZĄD GŁÓWNY ZMP

Elektrownie „Będzin" i „Chorzów" odpowiadają na apel „Zabrza"

Na apel uchwalony w dniu 2 bm. przez załogę elektrowni **„Zabrze"**, wzywający wszystkie zakłady przemysłowe w kraju do współzawodnictwa o zmniejszenie zużycia węgla i spotęgowanie sił gospodarczych Polski, w odpowiedzi na nowe zbrodnicze prowokacje wojenne imperialistów, pierwsze w woj. katowickim odpowiedziały załogi elektrowni **„Będzin"** i **„Chorzów"**.

Załoga elektrowni **„Będzin"** postanowiła zaoszczędzić w bież. roku **12.146** ton węgla.

Załoga elektrowni „Chorzów" zaoszczędzi do końca roku ok. **15 tys.** ton węgla.

Brygada Maluka wykonała 195 procent normy

Serdeczny list uczniów z Jawora dodał zapału współzawodniczącym brygadom

PRZEBIEG WSPÓŁZAWODNICTWA ZLOTOWEGO

między brygadami Frankowskiego i Maluka

W STOCZNI GDAŃSKIEJ

DATA	BRYGADA IM. KNIEWSKIEGO BRYGADZISTA: Jan Frankowski ZOBOWIĄZANIE 190%	BRYGADA IM. HIBNERA BRYGADZISTA: Józef Maluk ZOBOWIĄZANIE 190%
	WYKONANIE:	

Od dziś podajemy wyniki osiągnięte w pierwszej dekadzie czerwca

2.VI	191 %	192 %
3.VI	193 „	195 „

Trzy dni temu przybył do brygady Maluka nowy kolega — **Eugeniusz Szymczak**, absolwent **Zasadniczej Szkoły Okrętowej Stoczni Gdańskiej.**

„Czuję się szczęśliwy — powiedział kol. Szymczak — **trafiłem do takiej brygady, o jakiej zawsze marzyłem. W szkole byłem przodownikiem nauki, a tu jestem przodownikiem pracy".**

To nie są tylko słowa — już 3.VI. kol. Szymczak wykonał 200 proc. normy.

Ale nie tylko dla Szymczaka był to radosny dzień. Obie brygady tego dnia „wyskoczyły w górę". Brygada **Maluka zrobiła 195 proc. normy, Frankowskiego 193 proc.**

Z rana czekała kolegów z obu brygad miła niespodzianka. Otrzymali list od uczniów z **klasy X Szkoły Ogólnokształcącej z Jawora.** A oto — w skrócie — treść listu:

„W „Sztandarze Młodych" z dnia 26 maja znaleźliśmy artykuł, który zapoznał nas z zawartymi przez Was umowami o współzawodnictwie... Podoba nam się ambicja i upór brygady Maluka, która przezwyciężając brak doświadczenia prowadzi w tej chwili we współzawodnictwie...

Drodzy Towarzysze! Mieszkamy i pracujemy w różnych stronach naszej Ojczyzny, ale wszyscy przyczyniamy się do budowy socjalistycznego jutra..."

Dalej koledzy i koleżanki z Jawora zapoznają członków brygady Maluka i Frankowskiego ze swymi przygotowaniami do Zlotu i proszą o nawiązanie stałego kontaktu.

List ten dodał obu brygadom zapału do dalszej pracy. Już odpisali swoim kolegom z Dolnego Śląska.

— No, musimy się trzymać — powiedział kol. **Zieba** z brygady Maluka — **tam są przecież i koleżanki...**

Obie brygady widzą pełne możliwości wykonania swych zobowiązań, zwłaszcza że pomoc ze strony kierownictwa jest bardzo dobra.

W. GOŁĄBEK
Gdańsk

TAK PRACUJE KOMISJA WSPÓŁZAWODNICTWA ZLOTOWEGO
w Zakładach Przemysłu Cukierniczego im. 22 Lipca

B. Rogalińska
Przewodnicząca Zarządu Zakładowego ZMP przy Zakładach im. 22 Lipca

„Uwaga! Uwaga! Podajemy komunikaty ze współzawodnictwa zlotowego.

Koleżanki z brygady w oddziale piekarni zobowiązały się do dnia 1 lipca wyplec o 2 tony więcej ciastek.

Koleżanki Wdzięczkowska i Kukula będą do Zlotu pakowały codziennie o 5 puszek cukierków więcej".

Od kilku dni przez nasze głośniki fabryczne nadawane są komunikaty przedzlotowe. Młodzież Zakładów im. 22 Lipca przygotowuje także gazetki ścienne i hasła zlotowe. Pracami tymi kieruje Komisja Współzawodnictwa Zlotowego, którą Zarząd Zakładowy ZMP powołał przy pomocy Rady Zakładowej i towarzyszy z Podstawowej Organizacji Partyjnej.

Pierwsze zebranie Komisji odbyło się w dniu 7 maja. **Na zebraniu tym starsi towarzysze pomogli nam w zorganizowaniu współzawodnictwa zlotowego, wskazali nam gdzie młodzież może podnieść wydajność swej pracy.** Np. na oddziale produkcji karmelków miękkich dziewczęta chcą koniecznie pracować w brygadzie młodzieżowej, gdyż pozwoli to im podnieść wydajność pracy. Na zebraniu Komisji postanowiliśmy więc porozumieć się z dyrekcją zakładu, by stworzyć warunki dla powstania brygady. Doszliśmy przy tym do wniosku, iż brygada ta może we współzawodnictwie zlotowym obniżyć koszty własne produkcji. Po zebraniu omówiliśmy tę sprawę z dziewczętami.

Aby uchwycić od zaraz ilość podejmowanych zobowiązań, członkowie komisji porozumieli się z tow. Kaszą z działu płacy i pracy, by zajął się gromadzeniem zobowiązań. Materiał ten posłuży nam do oceny realizacji zobowiązań.

Na pierwszym zebraniu Komisji ułożyliśmy także plan zebrań. **Komisja zbiera się raz w tygodniu. Na każdym zebraniu jej członkowie składają sprawozdania z tego, co zrobili i następnie omawiamy plan pracy na najbliższy okres.**

Drugie zebranie odbyło się w dniu 13 maja. Do tego czasu kierownictwo karmelkarni stworzyło możliwości powstania brygady. Obecnie po raz pierwszy przy ciągnięciu karmelu pracują dziewczęta. Koleżanki z brygady zaznajamiają się teraz z produkcją i postanowiły nabyć takiej wprawy, by jeszcze przed Zlotem móc pracować lepiej od chłopców.

W skład naszej Komisji Współzawodnictwa wchodzą m. in. tow. Michalina Cierlica, członek partii, która zajmuje się oceną współzawodnictwa, tow. Gluszkiewicz, członek naszej Komisji z ramienia dyrekcji zakładów, zajmuje się pracą radiowęzła punktu informacyjnego; przewodnicząca rady zakładowej tow. Bisko otrzymała zadanie kierowania propagandą (hasła, transparenty itp.). Przewodniczącą Komisji jest nasza młoda przodownica tow. Szymaniak. Ja, jako przewodnicząca Zarządu ZMP mam koordynować pracę komisji z zarządem ZMP.

Jednocześnie wybraliśmy zespoły, które pomagać będą w pracy Komisji. Jeden zespół prowadzi audycje nadawane przez radiowęzeł, drugi zajął się przygotowaniem gazetek ściennych i haseł zlotowych. Do zespołów tych wybraliśmy niezorganizowane koleżanki i najlepszych aktywistów — **Lassotę, Reppel, Siejaka, Kobińską** i innych.

Komisja i zespoły wykonują wszystkie prace związane z przygotowaniem się młodzieży naszych zakładów do Zlotu. **Pomagają także starsi towarzysze. Np. kierowniczka oddziału zawijalni tow. Koperska rozmawia z dziewczętami o Zlocie, doradza, jakie podjąć zobowiązania. Przy jej pomocy dziewczęta stworzyły brygadę produkcyjną. O Zlocie mówi z młodzieżą także wielu majstrów. W ten sposób przygotowania do Zlotu zajęła się niemal cała załoga naszych zakładów.**

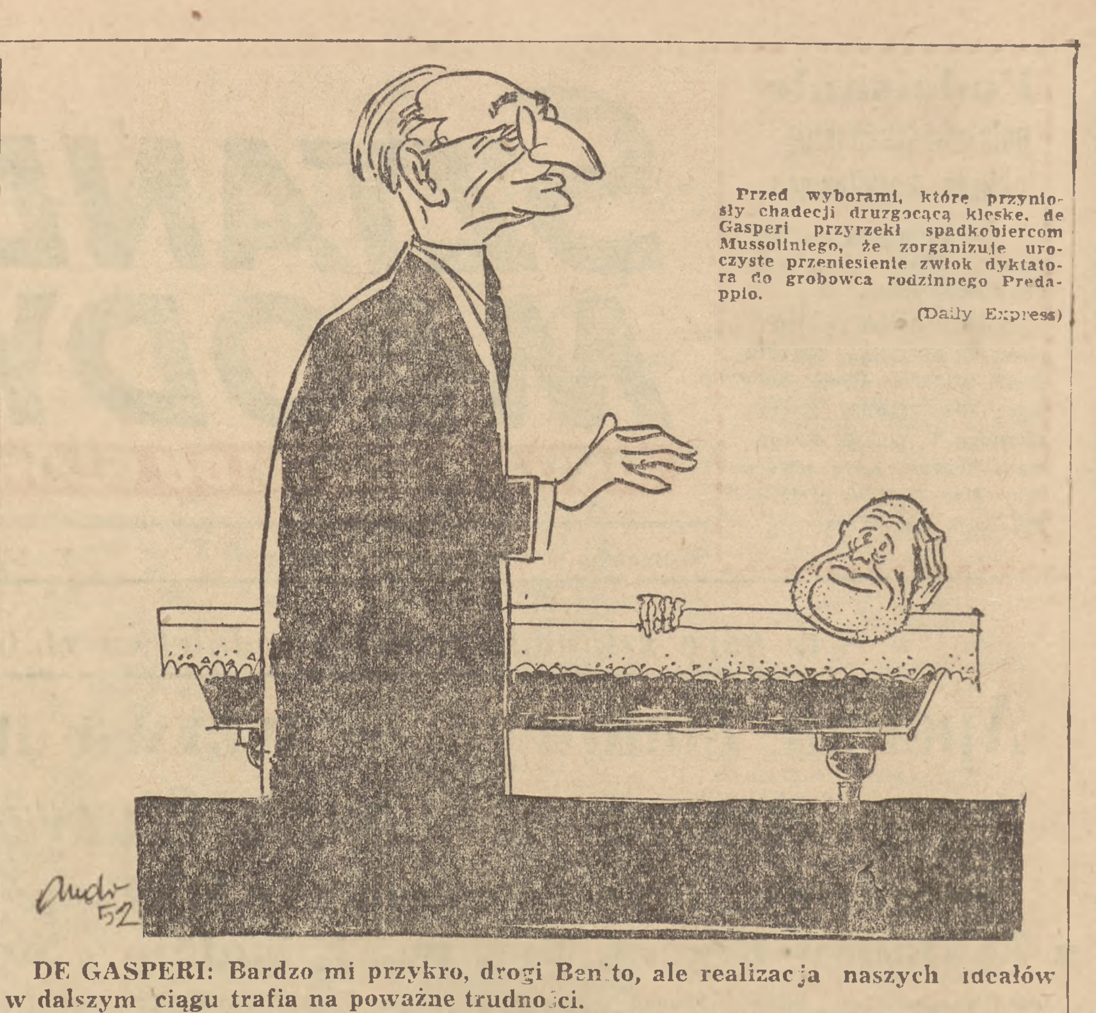
Na trzecim zebraniu komisji opracowaliśmy plan zorganizowania brygad szturmowych, które będą czuwały nad tym, by młodzież miała zabezpieczony dopływ surowców i pomoc w realizacji zobowiązań. O wszelkich spostrzeżonych brakach brygady będą informowały członków Komisji.

Komisja nasza pracuje sprawnie. Na salach produkcyjnych wiszą już hasła zlotowe. Na tablicach umieszczonych przy maszynie każdego młodego robotnika wpisywać będziemy dzienne wyniki ich pracy. Pozwoli to zorientować się, kto w danym dniu pracował najlepiej i tym samym wysunął się na czoło współzawodnictwa. Z komunikatów nadawanych przez radiowęzeł załoga naszych zakładów dowiaduje się codziennie o tym, jak będzie na naszym Zlocie. Toteż coraz więcej chłopców i dziewcząt włącza się do współzawodnictwa o udział w Zlocie.

Ale w pracy Komisji popełniliśmy także błędy. Prowadząc prace propagandowe, członkowie Komisji traktowali początkowo współzawodnictwo jako fakt zobowiązań dla uczczenia Zlotu. Sądzili, że wystarczy podjąć zobowiązanie i zrealizować je — by zasłużyć na udział w Zlocie. Dlatego i młodzież początkowo nie zdawała sobie sprawy z tego, że na Zlot pojadą najlepsi z zakładu, którzy we współzawodnictwie osiągają najlepsze wyniki. **Nie chodzi przecież jedynie o podjęcie zobowiązania, lecz także o coś ważniejszego — o rywalizację między sobą, by pracować lepiej od swego kolegi, wykazać się najlepszymi wynikami pracy, by zasłużyć na miano młodego przodownika — budowniczego naszej ojczyzny a tym samym zasłużyć na udział w Zlocie.** A myśmy o tym młodzieży początkowo nie mówili.

Popełniając jeden poważny błąd, popełniliśmy i drugi błąd. Zwróciliśmy jedynie uwagę na brygady a zapomnieliśmy o tym, że do współzawodnictwa zlotowego winna włączyć się cała młodzież naszego zakładu.

Błędy te już naprawiamy. W komunikatach o Zlocie, nadawanych przez radiowęzeł zakładowy wyjaśniamy istotny sens współzawodnictwa zlotowego. Mówimy, że **celem każdego chłopca i dziewczyny jest osiągnięcie we współzawodnictwie jeszcze lepszych niż dotychczas wyników w nauce i pracy dla ojczyzny i że wyróżniający się w tej pracy jako najlepsi przedstawiciele młodzieży — zasłużą na zaszczyt uczestniczenia w Zlocie.** Na najbliższym zebraniu komisji jeszcze raz omówimy dokładnie istotę współzawodnictwa, aby nikt z członków Komisji nie miał już żadnych wątpliwości jak należy traktować współzawodnictwo zlotowe. **Rozpoczniemy też szeroką akcję popularyzowania indywidualnych i brygadowych umów o współzawodnictwie.**



Przed wyborami, które przyniosły chadecji druzgocącą klęskę, de Gasperi przyrzekł spadkobiercom Mussoliniego, że zorganizuje uroczyste przeniesienie zwłok dyktatora do grobowca rodzinnego Predappio. (Daily Express)

DE GASPERI: Bardzo mi przykro, drogi Ben'to, ale realizacja naszych ideałów w dalszym ciągu trafia na poważne trudności.



Przygotowania do Zlotu zmienią na lepsze pracę organizacji sportowych

Obok przodujących robotników, rolników, traktorzystów, uczniów, studentów, harcerzy i żołnierzy znajdą się na Zlocie Młodych Przodowników — przodujący sportowcy. Będą to sportowcy, którzy osiągnęli najlepsze wyniki w konkursie współzawodnictwa sportowego oraz zwycięzcy eleminacji w masowych zawodach sportowych.

Każdy młody człowiek w naszym kraju chciałby wziąć udział w Zlocie. Będzie to przecież piękne, radosne, młodzieżowe święto, udział w którym, to zaszczytne wyróżnienie. Ale na to wyróżnienie trzeba sobie zasłużyć systematyczną, wydajną i owocną pracą dla Ojczyzny. Przed Zlotem młodzież naszego kraju, podejmując tysiące i dziesiątki tysięcy zobowiązań, rozpoczęła Zlotowe współzawodnictwo. **Podejmując współzawodnictwo zlotowe, młodzież świadomie zobowiązuje się do systematycznej, coraz lepszej i wydajniejszej pracy dla przysporzenia sukcesów Ojczyźnie; młodzież daje tym dowód zrozumienia potrzeby zwiększenia wysiłków, dla utrwalenia pokoju, dla przyśpieszenia tempa budowy socjalizmu w naszym kraju. Kto okaże się najlepszym, kto wykaże się najlepszymi osiągnięciami, kto zwycięży w szlachetnym współzawodnictwie — ten, wybrany przez kolegów, uzyskuje prawo do udziału w Zlocie.**

Ostatnio **opracowany został regulamin współzawodnictwa sportowego dla uczczenia Zlotu. Ma on stworzyć podstawy do oceny osiągnięć kół i zespołów sportowych oraz wybitnych sportowców i działaczy sportowych w szlachetnej walce o prawo i zaszczyt uczestniczenia w Zlocie.**

LZS-y, SKS-y, koła sportowe przy zakładach pracy, działacze, sędziowie i organizatorzy sportowcy — wszyscy podejmują wezwanie zlotowe. **Podnieść poziom wyszkolenia sportowego, jeszcze bardziej upowszechnić kulturę fizyczną wśród młodzieży** — oto zadanie zlotowe.

Konkurs zlotowy prowadzony jest w trzech grupach:

dla kół sportowych przy zakładach pracy,

dla Ludowych Zespołów Sportowych,

dla Szkolnych Kół Sportowych.

Co trzeba robić, aby wziąć udział we współzawodnictwie sportowym? Koła i zespoły sportowe zwołują zebrania, na których podejmują zobowiązania zlotowe, wybierają Komisję Konkursu i zgłaszają swój udział w miejscowych (miejskich lub powiatowych) Komisjach Konkursu Współzawodnictwa Sportowego.

Jaka powinna być treść podejmowanych zobowiązań? Otóż mają one uwzględniać **przedterminowe wykonanie i przekroczenie zadań planowanych dla danej organizacji sportowej na rok 1952.** Idzie tutaj przede wszystkim o:

zwiększenie ilości czynnych członków koła sportowego;

ożywienie prac wszystkich istniejących sekcji i powstawanie nowych;

zwiększenie ilości zdobycia zaplanowanych odznak SPO i BSPO oraz zdanie norm przewidzianych regulaminem odznaki do 1 lipca, a to: biegi na przełaj, pływanie, wielobój SPO (tor przeszkód, bieg krótki, skok i rzut);

zdobycie nowych norm klasyfikacji sportowej;

pobicie rekordów koła, powiatu, województwa, aż do rekordów Polski;

organizowanie własnych imprez i zawodów sportowych;

szkolenie sędziów i organizatorów sportowych;

budowę i remont boisk, stadionów, bieżni, pływalni itp.

Obok tych zadań oczekujemy od kół sportowych podejmowania **zobowiązań podniesienia poziomu pracy kulturalno-oświatowej** przez wydawanie gazetek ściennych, organizowanie pogadanek, wieczornic, wycieczek z innymi organizacjami sportowymi itp.

Jak widzimy, **zakres sportowego współzawodnictwa zlotowego jest bardzo szeroki.** Oczywiście podane przykłady nie wyczerpują wszystkich możliwości zobowiązań kół sportowych; wiele zależy tutaj od pomysłowości i aktywności sportowców i działaczy.

Regulamin konkursu nie przewiduje punktacji na poszczególne osiągnięcia kół i zespołów sportowych. Komisje konkursu mają oceniać podjęte i wykonane zobowiązania kół wg ich możliwości i warunków pracy. Informujemy przy tym, że w skład Komisji Konkursu, powołanych w województwach, powiatach i miastach wydzielonych wchodzą przedstawiciele **Zarządu ZMP, Komitetu Kultury Fizycznej, *Zrzeszeń* Sportowych, PO „SP", LZS-ów i Wydziałów Oświaty Rad Narodowych.** Komisje te rozpatrywać będą wnioski, zgłoszone przez ogólne zebrania organizacji sportowych, wysuwających kandydatów na Zlot, ich zdaniem **zasługujących** na to wyróżnienie za wykonaną pracę.

Obok delegatów zlotowych, znajdą się w Warszawie również sportowcy, biorący udział w masowych zawodach sportowych. W czasie Zlotu odbędą się: **Bieg Narodowy, wielobój SPO, sztafeta uliczna** (reprezentacji zakładów pracy) i **wyścigi kolarskie.**

Eliminacje do tych zawodów odbędą się w dniu Święta Kultury Fizycznej 22 czerwca br. we wszystkich miastach wojewódzkich, poza Biegiem Narodowym, do którego eliminacje przeprowadzone zostaną już w dniu 8 czerwca. O szczegółach, dotyczących masowych imprez sportowych na Zlocie napiszemy za kilka dni.

Trzeba tutaj jeszcze określić **zadania Powiatowych i Wojewódzkich Komisji Konkursu Sportowego.** O jednym już wspominaliśmy, mianowicie o ocenianiu kół sportowych i wysuwaniu wniosków, kto ma jechać na Zlot. Wnioski te zgłoszone przez Komisje Konkursu z kół, Powiatowe Komisje Konkursu kierują do Wojewódzkich, a te po rozpatrzeniu występują z nimi do Zarządów Wojewódzkich ZMP.

W okresie, dzielącym nas od podsumowania wyników współzawodnictwa, rola Komisji Konkursu jest bardzo duża. **Ich zadaniem jest bowiem popularyzować konkurs, dotrzeć z nim do każdego koła, udzielać wszelkich wyjaśnień, zbierać materiały o zobowiązaniach sportowych, czuwać nad przebiegiem konkursu oraz propagować osiągnięcia i doświadczenia przodujących kół i sportowców.** Członkowie Komisji Konkursu powinni stale **przeprowadzać kontrolę pracy organizacji sportowych i realizacji podjętych zobowiązań.**

Ostatnio odbyły się wojewódzkie narady aktywu sportowego dla omówienia przygotowań do Zlotu sportowców miast i wsi. Już teraz wiemy, że **wiele kół i zespołów sportowych podjęło zlotowe zobowiązania,** ale wiemy również, że **są takie koła sportowe, LZS-y i SKS-y, które dotąd nie odpowiedziały na zlotowy apel.**

Niechże ambicją wszystkich sportowców stanie się, aby we wspaniałym wysiłku uczczenia Zlotu jak najwydajniejszą pracą nie zabrakło nikogo! Naszym hasłem: **„Wszystkie koła sportowe, LZS-y, SKS-y, organizacje sportowe, sportowcy, działacze, sędziowie, trenerzy — stają na Zlotowy Apel, podejmują zlotowe współzawodnictwo"!**

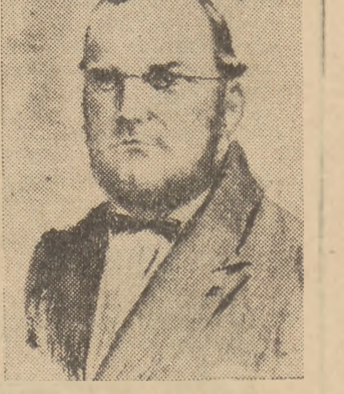
Pamiętajmy przy tym, że podjąć zlotowe współzawodnictwo, to nie znaczy tylko ubiegać się o miano najlepszego, o prawo uczestnictwa w Zlocie. Idzie o to, **aby w okresie wzmożonej pracy przed Zlotem koła sportowe, SKS-y i LZS-y dokonały oceny swej pracy, uaktywniły nieżywotne sekcje, organizowały nowe, aby śmielej i z większym rozmachem realizowały planowe zadania. Ten nowy styl pracy, owocnej i wydajnej, ma stać się odtąd charakterystycznym dla codziennej działalności organizacji sportowych. (R).**

Witold Rudziński

W 80 ROCZNICĘ ŚMIERCI ST. MONIUSZKI

Twórca Opery Narodowej

Jest rzeczą powszechnie znaną, że najwybitniejsi romantycy rozwijali najbardziej ożywioną działalność twórczą w młodości; powinno to zastanowić niejednego współczesnego młodego artystę, że dwudziestoparoletni młodzieńcy w zeszłym stuleciu występowali z programami nieraz najbardziej rewolucyjnymi, że podporządkowywali im swoją twórczość — osiągając od samego początku rzecz niezmiernie ważną i rzadką — dojrzałość zamierzeń twórczych. Bo właśnie młody Beethoven pisze swój testament — wytyczne ideowe dzieła całego swego życia; zaledwie zaś kończący student — Mickiewicz występuje z „Odą do młodości" — której założenia dalsza twórczość jedynie rozwinie; to samo Wiktor Hugo, „wielka piątka" rosyjska w muzyce itd.



Moniuszko był dzieckiem swojej epoki, wychowanym w najlepszej atmosferze, jaka w jego warunkach była mu dostępna. Światłe poglądy oświecenia polskiego, dążenia wolnościowe, walka o wyzwolenie społeczne chłopa — to wszystko przejął w dzieciństwie i wczesnej młodości od swego otoczenia. W domu nauczył się Moniuszko patriotyzmu, który nakazując walczyć o wolność, nie pozwalał zapominać o tym, o jaką Polskę miało się walczyć, nakazując kochać swój naród i swój kraj — uczył szacunku dla ludzi innych narodowości.

Toteż skoro tylko młody artysta osiągnął dostateczną wiedzę i umiejętność dla uprawiania umiłowanej sztuki (wybór zawodu muzyka był w tym czasie swoistym bohaterstwem i nie obszedł się bez walki) — wystąpił z programem, któremu przez całe życie pozostał wierny. Zaledwie dwudziestotrzyletni młodzieniec sformułował go w najogólniejszych zarysach w prospekcie do **„Śpiewnika domowego"**, zbioru pieśni, który stał się wielkim wydarzeniem w dziejach muzyki polskiej.

Najogólniej możnaby tak streścić te założenia — oddać w muzyce charakter narodowy, zwyczaje, życie swego narodu, wiernie mu służyć w jego wzlotach i upadkach, pomagać w walce. Młodzieńczy program nie pozostał na papierze. Rozwijał się w ciągu życia i znajdował potwierdzenie w nowych dziełach; a słuszność założeń umocniły wyniki — rola, jaką muzyka Moniuszki odegrała i do dziś odgrywa w życiu narodu.

Najpierw przyszły pieśni. Pisał je Moniuszko przez całe życie. Lud polski wyróżnił wiele z nich w sposób najzaszczytniejszy — ileż pieśni Moniuszki spotykamy w repertuarze wiejskich śpiewaków, traktowane jako własne, ludowe. Stało się tak dlatego, że Moniuszko nie tylko tworzył dla narodu, ale z narodem, towarzysząc mu w najcięższych chwilach życia.

Cechą wyróżniającą twórczość Moniuszki była stała uczuciowa gotowość do podejmowania najbardziej drażliwych zagadnień społecznych. Zwłaszcza silnie występuje to w jego twórczości operowej. Gdy w r. 1846 wskutek chwiejnej, niekonsekwentnej postawy demokratów polskich, którzy nie potrafili zaufać ludowi i pociągnąć go za sobą — powstanie przekształca się w chłopską rabację, skierowaną przeciwko szlachcie — wielu „chłopomanów" odwróciło się od ludu, przeszło na pozycje reakcyjne. Moniuszko przeciwnie, z pełną świadomością podjął wtedy drastyczny temat „Halki". Jeden z przyjaciół jego zwraca uwagę na to, że „Halka" powstała **„świeżo pod wrażeniem wypadków 1846 roku".** Właśnie ten ostry społecznie temat był solą w oku protektorów Opery Warszawskiej, gdzie „Halka", pierwsza wielka polska opera narodowa, namiętne oskarżenie szlachty (pisał ją Moniuszko mając zaledwie lat dwadzieścia siedem) — przeleżała się w archiwum lat dziesięć.

Silne akcenty społeczne znajdziemy we „Flisie", operze całkowicie ludowej, nawet w „Strasznym dworze", który był czymś, co miało pocieszyć społeczeństwo polskie po klęskach powstania styczniowego — ileż znajdziemy ciepła i troski o dobro ludu pracującego na roli. A „Hrabina" — to satyra na kosmopolityczną, antypatriotyczną, antynarodową arystokrację, zaprzepaszczającą wśród pustych zabaw sprawę narodową. Wreszcie ostatnia z wielkich oper Moniuszki — „Paria" — to protest przeciw uciskowi człowieka przez człowieka, przeciw nieludzkiemu podziałowi kastowemu — gdziekolwiekby się on zdarzył, w Polsce, czy w Indiach. I chociaż pisał to dzieło człowiek, dobiegający końca swego życia — realizował jednak w ten sposób marzenie swojej młodości — jeszcze bowiem jako siedemnastoletni chłopak Moniuszko przetłumaczył sam całą tragedię Delavigne'a „Parię".

Głęboki patriotyzm kazał Moniuszce nie tylko kochać swój kraj; gorący stosunek do spraw społecznych czynił mu bratem każdego uciśnionego człowieka, zarówno w Polsce, jak gdzie indziej. Zrozumienie tego zbliżało go do wszystkich ludzi, którzy zachowywali tę samą postawę. Stąd Moniuszko zawarł wiele przyjaźni zwłaszcza z muzykami narodów słowiańskich. Łączyły go serdeczne stosunki ze **Smetaną** — twórcą narodowej opery czeskiej, najbliżej związał się Moniuszko z twórcami rosyjskiej szkoły narodowej w muzyce — **Glinką, Dargomyżskim, Sierowem, Cezarym Cui** (który nb. był jego uczniem).

Toteż, rzecz znamienna, tam wszędzie, gdzie szła walka o wolność — muzyka Moniuszki zdobywała sobie uznanie.

Niezwykle czynne, twórcze, życie wydało wspaniałe owoce. Muzyka Moniuszki, wyrastająca z najgłębszych pokładów ducha narodowego, wierna najszlachetniejszym jego porywom — nie zestarzała się przez tych lat osiemdziesiąt, które dzielą nas od chwili jego śmierci. Przeciwnie. Muzyka ta i dziś towarzyszy narodowi polskiemu w budowaniu lepszego jutra, tak jak marzył Moniuszko — sprawiedliwego i szczęśliwego jutra.

Stanisław Kowalewski

Pełne morze

4)

— A budujemy nowy, wielki internat.

Nie mówię mu, że już mi opowiadali o tym internacie. Pytam:

— I wy budujecie, kolego?

Potrząsa głową, złote włosy przez chwilę spadają mu na oczy, ale odgarnia je ręką.

— Pewno, i ja.

Zaraz ciągnie dalej:

— To będzie wspaniały gmach. Pałac. Nikomu nie będzie tam ciasno. I świetlica wielka, i biblioteka i własna sala teatralna. A w podziemiach... niech pan zgadnie!

Udaję zamyślenie, choć wiem dobrze, co kryć się ma w podziemiach.

— W podziemiach będzie wielka pływalnia — mówi chłopiec powoli, rozciągając zgłoski.

— No, przynajmniej ten będzie korzystał z nowego gmachu i z pływalni — myślę.

Chłopiec ciągnie dalej, oczy zapalają mu się coraz jaśniej.

— I szkoła też będzie nowa. Zupełnie nowa. Też piękna. Tylko najpierw będzie ten internat.

Do pokoju wchodzi niski, szeroki w ramionach Nowicki. Widziałem go już przed południem w świetlicy zetempowskiej.

— Co Michaś, opowiadasz o naszych planach?

— To już nie plany, to już się robi — poprawiam.

Nowicki przesuwa po mnie szarymi oczyma. Michaś, jakby go trochę speszyła obecność starszego kolegi, milknie i jeszcze szczelniej otula się kocem.

— Zimno ci? — pyta Nowicki.

Eee, nie. Tak trochę — rzuca Michaś.

Patrzy mi znów w oczy tym swoim zagadkowym wzrokiem, gdzie z ostrą, iście zwierzęcą, czujnością sąsiaduje pytanie.

— Kierownik już idzie — mówi do mnie Nowicki.

Siada tuż obok Michasia na krześle.

— No, co bracie — pyta — kto dziś ma dyżur nocny?

Michaś porusza się na krześle, otwiera z hałasem jedną z szuflad biurka. Wyciąga zeszyt pełen systematycznie prowadzonych zapisków. Wymienia cicho szereg nazwisk. Nowicki przysłuchuje się z uwagą.

— Dobra, Michaś, dobra. Pilnuj. To wszystko musi być w porządku.

— Zaraz kolacja! — woła Michaś, patrząc na stojący na biurku zegarek, który wskazuje 18.30.

Widzę jego rękę, drobną i szczupłą, o przeźroczystej, jasnej skórze.

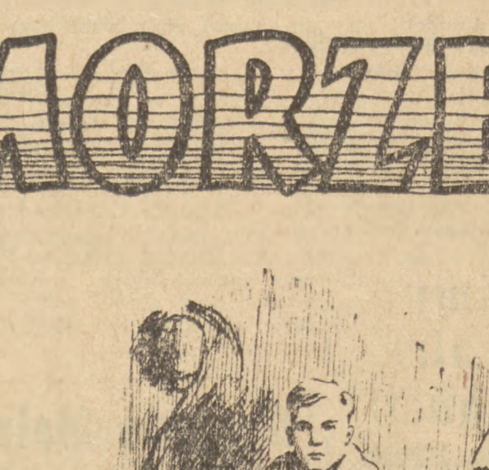
Z niespodziewaną energią chwyta ona za przymocowaną do muru małą żelazną dźwignię. Przesuwa ją. Rozlega się długie, przeciągłe buczenie. Wzmaga się na sile.

Michaś patrzy na mnie. Oczy mu się śmieją, widzę w nich dumę. Patrzy na mnie, jakbym był współuczestnikiem jakiejś pysznej zabawy. Wydaje mi się, że Michaś jest jeszcze małym chłopczykiem, Michaś się bawi.

Od dźwięków syreny drży cały gmach.

Michaś pociąga za dźwignię, buczenie ustaje. Na korytarzu słychać tupot i wrzawę. Uczniowie idą na kolację.

— Jak kapitan wielkiego okrętu — słyszę nagle czyjś obcy głos. Obracam się, w progu stoi Łabędzki. Nie zauważyłem kiedy wszedł. Stoi teraz obok Michasia, wielki, ogorzały i swoimi dużymi, lekko wyłupiastymi oczyma patrzy na niego z wyraźnym rozczuleniem.



Zwraca się do mnie:

— Dobrze mówię. Nasz Michaś jest jak kapitan okrętu. Pociąga za syrenę i cała załoga pędzi na kolację. Znów pociągnie za syrenę i chłopcy już wiedzą — czas kłaść się spać, czy też wstawać. Stąd wszystko widać — wskazuje ręką za okno — wszystko co tu się dzieje widać jak na dłoni. Jak z mostku sternika. A przy syrenie, za biurkiem, mały kapitan tego okrętu. Mały kapitan — Michaś.

Chłopiec patrzy na kierownika szeroko otwartymi oczyma. Słucha jego słów najuważniej, nic z nich nie chce uronić.

Łabędzki wskazuje za okno i wzrok Michasia na chwilę tam biegnie. Widać, jak w oknach budynków wokół podwórza gasną światła. Ich mieszkańcy udają się na kolację.

— Spóźniłem się trochę, trzeba było zajść do kuchni — mówi Łabędzki.

Stoi jeszcze, patrzy na mnie i na Michasia.

— No, poznaliście już Michasia — zwraca się do mnie.

— Tak, poznaliśmy się.

Łabędzki kiwa głową, nagle mówi:

— No cóż, nieszczęście się stało. Nieszczęście. Chłopakowi obie nogi zmiażdżyło. Trzeba było amputować. Ale Michaś zuch! Ot, przetrzymał wszystko. Teraz tu nam rządzi internatem.

Po słowach kierownika zapada dłuższe milczenie. Patrzę uparcie w podłogę. Nie potrafię spojrzeć w te oczy jasnoniebieskie, tak czujne i uważne. Już wiem, jakie pytanie bez przerwy w nich się kryło:

— Czy poznajesz, że jestem kaleką? Czy poznajesz?

Nie poznałem. Wtedy padły słowa pełne dumy i zuchwalstwa o budowie pięknych gmachów. O nowym internacie, o pływalni. Już rozumiem skąd kruchość tej małej figurki owiniętej w koce. Ten chłopiec nie ma nóg.

C.d.n.

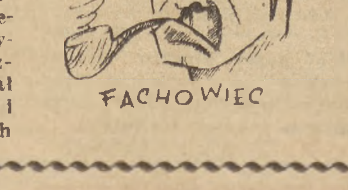
KWIATKI Z ATLANTYCKIEJ ŁĄCZKI

„Nieoceniony" fachowiec

Zachodnio - niemiecki dziennik „Aachener Nachrichten" donosi, że gen. Gehlen, szef antyradzieckiej sekcji szpiegowskiej w sztabie Hitlera, został zatrudniony przez władze amerykańskie, które przeznaczyły do jego dyspozycji 3.500.000 dolarów rocznie. Gen. Gehlen otrzymał polecenie odnalezienia i zorganizowania wszystkich swoich dawnych podwładnych.

No, pewno. Czyż można pozwolić, aby taki wybitny fachowiec marnował się bezużytecznie, gdy zapotrzebowanie na szpiclów stale wzrasta?

Hak



FACHOWIEC

Rytcheu

PRZYJACIELE

Rytcheu, autor opowiadania „Przyjaciele", urodził się w 1931 roku w czukockiej osadzie Uelien. Dawne — głodne i ponure życie Czukczów zna jedynie z opowiadań starców. Kiedy Rytcheu szedł pierwszy raz do szkoły, Czukczowie pracowali już jako mechanicy, radiotelegrafiści, meteorologowie, nauczyciele i nawet jako lotnicy. Po ukończeniu szkoły Rytcheu wyjechał do Leningradu, gdzie wstąpił na wyższą uczelnię. Obok twórczości literackiej młody pisarz zajmuje się pracą naukowo-badawczą pod kierunkiem specjalistów - językoznawców.

Początek września.

W południe słońce trochę jeszcze grzeje. Ale niech tylko na chwilę przesłoni je obłok, robi się tak zimno, że od razu rozumiesz: zima jest już zupełnie blisko.

Od morza wieje chłodny wiatr. Za dwa tygodnie, lub może za trzy na Czukotce spadnie śnieg. A w parowach między wzgórzami i w załomach północnych zbocz, dokąd przez całe lato ani razu nie zajrzały promienie słońca, zachowały się zaspy zleżałego śniegu — jeszcze z ubiegłej zimy.

Białe noce minęły już dawno. Teraz ściemnia się wcześnie i kiedy tylko słońce zachodzi, Tenmaw zapala reflektor latarni morskiej.

Brygada Kymyna wracała na swej łodzi z zatoki Ławrientia. Jeździli po paliwo dla kołchozowych silników i po szkolne podręczniki. W drodze powrotnej stało się coś z silnikiem, zadymił jak kiepski piec, zaczął pracować nieregularnie i wreszcie zupełnie ucichł. W dodatku podniosła się fala. A do domu trzeba płynąć jeszcze ponad dobę!

Dobrnęli do brzegu na wiosłach, wyciągnęli łódź. Kymyn poszedł do Tenmawa, poprosił żeby z latarni przesłać radiogram przewodniczącemu kołchozu „Poranek", zawiadomić go o przyczynie opóźnienia. I tak dobrze, że silnik przestał pracować niedaleko od latarni — inaczej nie mogliby nawet dać znać o sobie.

Kiedy Kymyn zszedł z pagórka obok łodzi rozstawiono już namiot. Przed namiotem, na kawałku brezentu leżały części rozebranego silnika. Motorowy Inryn, cały czarny od smarów, uważnie oglądał każdą część od czasu do czasu wzruszając z powątpiewaniem ramionami.

Brygadzista podchodzi do Inryna i patrzy na niego pytająco. Jednak spojrzenie wyrażające oprócz pytania wyrzut — chybia: motorowy zdenerwowany niepowodzeniem przy nadejściu Kymyna nawet nie podnosi głowy.

Wtedy Kymyn podchodzi jeszcze bliżej i pyta:

— No?

Inryn i tym razem nie podnosi głowy. Patrząc na torbazy brygadzisty tylko rozkłada ręce.

— Oj, jak niedobrze się stało! — mówi Kymyn i sadowi się na ziemi obok brezentu. — Och, jak niedobrze! Przecież w kołchozie czekają. Lada moment trzeba będzie wyjeżdżać na polowanie, łowić morsa. A nas nie ma.

— Niedobrze — zgadza się Inryn.

— W dodatku zatrzymujemy terminowy ładunek — mówi dalej Kymyn. — I paliwo, i podręczniki. Już wrzesień, dzieci poszły do szkoły i powinny się uczyć. A podręczniki — leżą w naszej łodzi. Ty, Inryn, jesteś młody, nie masz dzieci...

Kymyn tylko ciężko wzdycha, wyobrażając sobie, jak pomstują na pewno nauczyciel Ejnes i przewodniczący kołchozu, Wamcze. Ale robi się już ciemno i naprawę silnika trzeba odłożyć do rana. Kymyn mówi:

— Cóż robić, idziemy do namiotu, Inryn. Teraz i tak niczego nie widać. Popijemy sobie herbatki i pójdziemy spać. Może rano robota pójdzie ci lepiej.

W namiocie jedni popijają herbatę, inni przygotowują się już do snu. Nikomu nie chce się rozmawiać. Z całej brygady jeden tylko próżniak Keniri ani trochę nie jest zmartwiony przymusowym postojem.

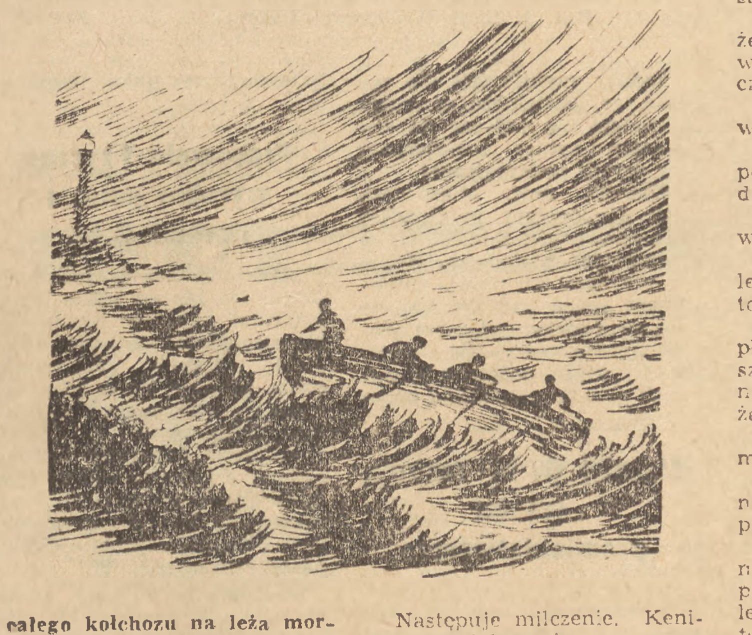
Przez płótno namiotu słychać chrzęst kamyków.

Rosyjski chłopiec — jasnowłosy, z wesołymi oczyma — nachyliwszy się wchodzi do środka. Kurtkę ma rozpiętą, a w wycięciu rozchylonego kołnierzyka świątecznej, niebieskiej koszuli widać paseczki marynarskiej koszulki.

— Radiogram dla towarzysza Kymyna. Tenmaw prosił, żeby oddać.

Kymyn rozwija kartkę, czyta najpierw sam, a potem głośno:

— **„Zróbcie wszystko, co tylko można, żeby jak najszybciej przyjechać. Na pojutrze wyznaczony jest wyjazd**



całego kołchozu na leża morsów. Wamcze..." Słyszeliście?

— Słyszeliśmy — mówi Keniri układając się do snu. — Wamcze chce, żebyśmy dopłynęli na wiosłach.

— Przy takiej fali nie dopłyniecie na wiosłach — odzywa się chłopiec w niebieskiej koszuli, nie rozumiejąc, że Keniri usiłuje być złośliwy.

— Zróbmy tak — wolno mówi brygadzista i na chwilę milknie, zastanawiając się, co właściwie należy zrobić. — Zrobimy tak. Jeżeli Inrynowi uda się rano zreperować silnik — to dobrze. Jeżeli nie — zostawimy tu Inryna z łodzią, a sami pójdziemy na przełaj, przez góry. Weźmiemy ze sobą paliwo i podręczniki.

— Słusznie — mówi stary myśliwy Onno. — Książki rozdzielimy na dwie paczki, a paliwo rozlejemy do baniek. Trzeba poprosić Tenmawa o jeszcze jedną bańkę. I w ten sposób jakoś doniesiemy.

Myśliwi kiwają głowami. Zdaje się, że wyjście jest, chociaż niełatwe. Jedynie oczy Keniri robią się takie ponure, jakby go zabolały zęby.

— No dobrze — mówi. — Ładunek może doniesiemy, ale komu jesteśmy tam potrzebni bez łodzi? Jak pojedziemy na polowanie? Co komu po nas? Potrzebują nas tam z łodzią gotową do połowu.

Jeżeli nawet Keniri ma czasem rację, to z całą pewnością jest to coś nieprzyjemnego.

— Możliwe, że kiedy pójdziecie przez góry, a ja naprawię silnik, wrócę do domu wcześniej od was — niepewnie mówi Inryn.

— A jeżeli nie będziesz umiał naprawić?

— „Jeżeli, jeżeli!" Leżałbyś tu tylko brzuchem do góry ze swoim „jeżeli!" Możesz coś zaproponować?

Następuje milczenie. Keniri nie miał zamiaru zaproponować nic lepszego, niż wymyślił brygadzista. Po prostu nie bardzo chce mu się iść na piechotę przez góry i to w dodatku z ciężkim ładunkiem.

— Chodźcie, zobaczymy co się stało z waszym silnikiem — mówi Rosjanin. — Pracuję na latarni jako mechanik. Razem z waszym motorowym weźmiemy silnik na latarnię i obejrzymy go w warsztacie. Nie macie nic przeciwko temu, towarzyszu brygadzisto? A nuż naprawimy...

Brygadzista patrzy na mechanika i jego twarz się rozjaśnia:

— Od całego kołchozu złożę wam podziękowanie!

Inryn i mechanik wspinają się po wąziutkiej ścieżce na grzbiet pagórka. Inryn niesie na ramieniu silnik. Wspinać się z takim ciężarem po krętej ścieżce i to jeszcze po ciemku jest nie łatwo nawet dla silnego dwudziestoletniego Inryna. Potyka się.

— Dawaj, poniosę — proponuje mechanik. — Znam na tym pagórku każdy kamyk.

— E, jakoś doniosę.

— No, to odpocznijmy.

Mechanik ostrożnie zdejmuje silnik z ramienia swego towarzysza. Siadają na kamieniach. Inryn spogląda na szczyt pagórka, gdzie zapala się, gaśnie i znowu zapala skierowany na morze promień latarni. A mechanik patrzy na dół, gdzie w odległości trzech kilometrów widać światełka najbliższej osady.

— Dawno tu jesteś? — pyta Inryn.

— Trzy miesiące. Krótko, co? Mało tu ludzi dokoła. Poznałem już nie tylko wszystkich myśliwych, ale i każdego malca znam, można powiedzieć, osobiście.

Mechanik wyjmuje paczkę papierosów.

— Nawiasem mówiąc, czas, żebyśmy się poznali. Na imię mam Anatol.

— A ja Inryn.

— Słyszałem. Palisz?

Zapalają papierosy. Przy świetle zapałki Inryn widzi, że Anatol się uśmiecha.

— Słuchaj no, motorowy, masz ty narzeczoną?

— Co? — mówi Inryn zmieszany niespodziewanym pytaniem.

— Pytam, czy masz narzeczoną. No, czy przyjaźnisz się z jakąś dziewczyną, chodzisz z nią?

— A czemu pytasz?

— Patrzcie go! Zawstydził się jak dziewczyna! Zapytać nie można?

Inryn badawczo wpatruje się w twarz Anatola. Potem zdmuchuje popiół z papierosa.

— Mam narzeczoną. Tylko, że teraz jest daleko stąd — w Anadyrze. Pojechała się uczyć. A dlaczego spytałeś?

— Widzisz... Nie, potem ci wytłumaczę. Idziemy!

Anatol jednym szarpnięciem podnosi silnik na ramię i idzie dalej w górę po ścieżce.

— Czekaj! Co robisz! Dawaj, ja wezmę!

— Nie braciszku. Moja kolej. Nie chciałeś oddać sam, to cię nabrałem.

W warsztacie latarni jasno płoną elektryczne lampy. Maszyny i narzędzia błyszczą, jak na wojennym okręcie. Widać, że gospodarz jest porządny.

— Jasno! — mówi Inryn mrużąc oczy.

— Jeszcze by nie. Przecież nawet morze oświetlamy. No, popatrzmy w czym tu sęk...

Po upływie półtorej godziny, kiedy już dwukrotnie przejrzeli silnik, ale nie znaleźli jeszcze uszkodzenia, Anatol powiedział:

— Nic nie rozumiem. Nie widać żadnego uszkodzenia, a silnik nie chce się zapalić. Nie, Inryn, odłóżmy robotę, ogłaszam przerwę na dziesięć minut. Zapalmy.

Anatol dawno już zdjął z siebie nie tylko kurtkę i odświętną koszulę, ale i pasiastą koszulkę — pamiątkę ze służby w marynarce. Siedzi teraz na podłodze goły do pasa i prawie tak samo czarny od smarów, jak Inryn.

— Zdarzało ci się, braciszku, bywać w tutejszej osadzie?

— Nie.

— Mieszka tu jedna dziewczyna — nauczycielka. No i,



jakby to powiedzieć, spodobaliśmy się sobie. W listopadzie, na święta, chcemy urządzić wesele. Przyjeżdżaj w gości.

— Przyjadę. Jeżeli na wesele prosisz, to na pewno przyjadę.

— Postanowione... Rozumiesz, co mnie napadło — wieczorami nie mogę usiedzieć na latarni. Kiedy kończę robotę, myję się od razu, przebieram — i do szkoły, do swojej nauczycielki.

— Rozumiem — śmieje się Inryn.

— Co rozumiesz? Co w tym śmiesznego?

— Rozumiem teraz, skąd znasz wszystkich uczniów!

Anatol też śmieje się wesoło i schwyciwszy Inryna za ramiona usiłuje położyć go na łopatki. Walczyć jest im bardzo niewygodnie, bo obaj trzymają w zębach papierosy i odwracają głowy, żeby jeden drugiego nie sparzył. Potarmosili się przez kilka minut (a siłę mają obaj, jak młode niedźwiedzie), siadają i posapują.

— Masz rację, Inryn. Dobrze się domyśliłeś. Zaprzyjaźniłem się z dziećmi dzięki nauczycielce. Razem z nimi przygotowywałem szkołę do nowego roku szkolnego. Szkliliśmy okna, a tutaj w warsztacie zrobiliśmy dla nich epidiaskop. Epidiaskop robiliśmy razem z Niną. — Nina to właśnie moja narzeczona. A teraz przerabia ze mną dziesiątą klasę. W przyszłym roku chcę studiować na wyższej uczelni. Co wieczór mamy lekcje.

— Dlaczego dziś nie poszedłeś?

— Szedłem, ale nie doszedłem. Tenmaw powiada: „zanieś po drodze radiogram dla Kymyna. Jego łódź stoi koło pagórka". No, a dalej, to już sam wiesz.

— A może jeszcze nie jest za późno? Może pójdziesz, co? Ty idź, a ja jakoś sam...

— Dokąd mnie posyłasz, dziwaku? Spójrz na zegarek, już noc. Nina pewnie czekała, czekała i w końcu poszła spać. No, dobrze. Czas kończyć palenie.

— Ale jakże to tak?

— Nie martw się, Inryn. Nina zrozumie, nie obrazi się.

— Widzisz mnie pierwszy raz w życiu...

— Długo jeszcze będziesz się zastanawiał? — surowo pyta Anatol. — Mówię ci, palenie skończone!

Anatol ostatni raz zaciąga się papierosem, rzuca go do pieca i znów zabiera się do silnika. Po pięciu minutach mruga chytrze do Inryna.

— Po drodze spytałem cię o narzeczoną. Obraziłaby się gdybyś z takiego ważnego powodu nie przyszedł na spotkanie? Ano właśnie, właśnie... Wiesz, zdaje się, że mamy nasze uszkodzenie...

*

Kymyn obudził się pierwszy. W namiocie jest jeszcze prawie ciemno. Kymyn najpierw siada, wpatruje się w śpiących i widząc, że Inryn jeszcze nie przyszedł, wraca do tych niewesołych myśli, z którymi zasnął. Tak, niestety, Keniri ma rację. Nawet jeśli uda się przenieść ładunek przez góry, to wyprawa kołchozu na polowanie w połowie będzie nie wykonana. Nie wolno wracać do kołchozu bez silnika. Brygadzista wstaje i ostrożnie omijając śpiących, wychodzi z namiotu.

Ścieżką, która łączy osadę z latarnią szybko idzie dziewczyna. Zatrzymuje się, zrywa żółto-czerwoną jagodę mroszki razem z łodyżką i wkłada ją do dziurki żakietu, obok komsomolskiego znaczka. Kiedy dziewczyna podnosi głowę, Kymyn ją poznaje. To tutejsza nauczycielka, mieszka u jego siostry.

— Dzieńdobry, Nino Iwanowna!

— Dzieńdobry, Kymyn!

— Dlaczego tak wcześnie wstałaś?

— Muszę wpaść na latarnię. Chcą wrócić do szkoły przed początkiem lekcji.

— Wobec tego idziemy razem. Akurat ja też wybrałem się na latarnię.

Ścieżka jest wąska, nie można nią iść we dwójkę. Kymyn przepuszcza nauczycielkę przodem. Ale Nina Iwanowna z szacunku dla starszego idzie nie po ścieżce, a obok niej — po trawie, po dojrzałych jagodach sziksza. Kymyn widzi, jak podeszwy jej białych sportowych pantofelków czernieją od soku rozgniecionych jagód.

— Nino Iwanowna, znasz mechanika z latarni? Taki postawny, przystojny chłopiec.

— Też mi przystojny!

Kymyn nie widzi twarzy Niny Iwanowny — tylko ucho i część policzka. Ale po tym, jak czerwienieją — najpierw policzek, a potem ucho — poznaje, że młoda nauczycielka w pełni zgadza się z jego oceną powierzchowności mechanika. Nie poruszając więcej tej sprawy, Kymyn mówi:

— Właśnie do niego idę. Pokażesz mi, gdzie mieszka?

— Dobrze — odpowiada Nina Iwanowna, szybko pokonawszy swe zakłopotanie i mężnie dodaje: — Ja też idę do niego.

Pokój Anatola jest zamknięty, a w warsztatach, nie wiadomo po co, ciągle jeszcze pali się światło. Nina Iwanowna otwiera drzwi warsztatu.

Na podłodze, przytuleni do siebie śpią Anatol i Inryn. Kawałek brezentu zamiast prześcieradła, zwinięta w wałek zatłuszczona watowana kurtka zamiast poduszki — ot i cała pościel.

— Tolek — woła Nina Iwanowna.

Nie, wołaniem ich teraz nie rozbudzisz! To sen zdrowych, młodych ludzi, którzy napracowali się do syta. Widocznie pracowali do świtu i zmęczeni w końcu zasnęli w jednej chwili, jak zasypiają małe dzieci.

Nina Iwanowna klęka i tarmosi Anatola. Z początku Anatol mruczy coś z niezadowoleniem, potem otwiera oczy, siada szybko i ze zdziwieniem patrzy na Ninę Iwanownę i Kymyna.

— Dzień dobry, drodzy goście — mówi z uśmiechem. — Wszystko w porządku!

Inryn też się obudził. W pierwszej chwili nie może sobie uprzytomnić, jak znalazł się w tym warsztacie. Ale słysząc słowa Anatola od razu przypomina sobie wszystko, co zaszło i w ślad za towarzyszem powtarza:

— Wszystko w porządku!

Co chłopcy mają właściwie na myśli? Czy to, że uszkodzenie silnika znaleziono i usunięto, że o świcie udało się go wreszcie zapuścić i teraz jest w znakomitym stanie — choćby w tej chwili można wyruszać...

Czy też to, że młoda nauczycielka na próżno niepokoiła się, nie mogąc się wczoraj doczekać mechanika z latarni: nic, absolutnie nic nie zagraża jej miłości...

Mają na myśli i jedno i drugie!

Jan Koprowski

NAUKA miłości

Podróżuję od lat po Polsce.
Poznaję ją. Zbliżam się do niej.
Widzę radość jej i troskę,
które ludzkie dźwigają dłonie.
Gdyby można ojczyźnie było
zajrzeć w twarz jak w oczy matczyne
i bez trudu odnaleźć w nich miłość
jak ptaki w nadrzecznej łozinie.
Ale miłość ojczyzny niełatwa,
wciąż wymaga od nas nowych poświęceń.
Bo ojczyzna jest drogą do światła
i powstaje w trudzie i w męce.

Lecz ten kto kocha — nie pyta
o trudy i o ciężary.
Kto kocha, w trudzie rozkwita,
gotów każdą ponieść ofiarę.
Kto kocha — cel widzi, nie drogę.
A droga może być ciężka,
jak ciężko to, co drogie,
wywalczyć aż do zwycięstwa.

Kto kocha ojczyznę — ten walkę
pokochać musi i pracę.
Ten przykłada strudzone palce,
by budować lepiej i inaczej —
niechaj ziemia w swoich obrotach
co dzień bliżej steruje słońca,
niechaj każda ludzka tęsknota
bliska staje się i gorąca.

Trzeba dać ojczyźnie więcej,
niż ona każdemu z nas daje.
Tylko takie cenne jest serce,
które bije i bić nie przestaje;
które swoje podwaja tętno,
by być w zgodzie z tętnem kraju i świata.
Nawet droga najcięższa jest piękna,
jeśli wiedzie w piękniejsze lata.

Cóż jest warta miłość zbyt łatwa,
cóż warta jest miłość zbyt prosta?
Ucz się życia trudnego. Nastaw
wyobraźnię, niech będzie ostra,
niech czujnie dostrzega wielkość
trudnym sprawom stając naprzeciw.
Każdą cenę uiścimy za piękno,
które wchodzi na szlak naszych stuleci.

Nie ma miary na czasy nasze.
Każda miara gnie się jak obręcz.
Wychodzimy z lepianek, poddaszy
na gościńce świata, na modre.
Pochwalamy wiek nasz zwycięski,
który walką życie nam mości.

Wieku nowy, ofiarny, męski
ucz nas pięknej, niełatwej miłości.

Hanka SAWICKA

Noc.
W więziennej celi padała.
Lecz przed śmiercią płaszczem przykrytej
ponieść Hance echo wystrzałów
przez Pawiaka mroczny korytarz.

Kiedy zamknie milczenie więzień,
płaszcz odrzuci, podniesie głowę:
Za kratami szumią gałęzie...
Nie. To huczą strzały z Mostowej.

Czekaj, Hanko.
Ta noc w Pawiaku
widmem śmierci uderzy we śnie —
— Ale serce i tak do ataku
pójdzie w szarych kolumnach pieśni.

Leży Hanka.
Głowę podniosła.
Śmierć jak warta mierzy korytarz:
Tak padała młodość i wiosna
nie żelazem — płaszczem przykryta.

Ale pieśń uniesie kajdany,
patrząc w lufy o świcie wczesnym.
— Stanie Hanka na śmierć skazana
w tych żelaznych kolumnach pieśni.

Ech, ty pieśni, tobie pozostać
towarzyszem — jak ona takim...

Popatrz: idzie po ziemi wiosna,
którą chciano zamęczyć w Pawiaku.

LESZEK WITCZAK

BOGUSŁAW KOGUT

Wyprostowały się DROGI

Wyprostowały się drogi i chodzić nie trudno
po ziemi, co trud bierze i oddaje plon,
wypogodziły się oczy ludzi — co na próżno
dawno szukali ziemi pod niewłasny dom.

Rozeszła się swoboda pod niskie okapy,
rozniosła po izbach blaski elektrycznych świec;
opadła z czoła troska — o to czy starczy pracy,
opadł z myśli niepokój o powszedni chleb.

Jest w karcie Konstytucji nowej prawdy sens,
jest zdobytych doświadczeń zwycięska nauka —
i ci co wczoraj bezsilną zaciskali pięść
nie będą więcej błądzić — miejsca na ziemi szukać.

Nie będą straszyć noce, świty ominie płacz,
nie będą chodzić po drogach ludzie słabi i smutni.
Wyprostowały się drogi... Wypogodził się czas...

To wszystko wyczytałem w księdze Konstytucji.

I Zjazd Korespondentów Poradni Literackiej ZLP

Piękny pałacyk, dawna posiadłość hr. Potulickiego w podwarszawskiej miejscowości Obory, był świadkiem niecodziennego zjazdu. W dniach 18—25 maja gościli w murach Domu Pracy Literata, młodzi pisarze, korespondenci Poradni Literackiej przy ZG Związku Literatów Polskich. Przez cały tydzień dwudziestu początkujących pisarzy, którzy zjechali się z całej Polski, dyskutowało nad zagadnieniami literackimi.

Otwierając narady zjazdu kierownik poradni Arnold Słucki powiedział m. in.: „Nasz zjazd zorganizowany przez Centralną Poradnię Literacką jest pierwszą tego rodzaju imprezą, skromną jeszcze i w małych rozmiarach. Zjazd jest najlepszym dowodem troski i opieki jaką otacza młode kadry literackie Polska Ludowa". Praca poradni jest trudna i odpowiedzialna. Ani jeden utwór nie może nie być oceniony, bo przecież gdzieś tam na ocenę czeka z niecierpliwością młody przeważnie autor. Poradnia informuje, jest swego rodzaju opiekunem młodego pisarza stawiającego pierwsze, przeważnie niepewne i nieporadne kroki.

Jakże inny jest jej stosunek do pisarza, aniżeli w okresie przedwojennym. Mówił o tym na zjeździe kol. **Butyniec**, początkujący dramaturg jeden ze starszych uczestników zjazdu. Przypominając swoją bezskuteczną wędrówkę po przedwojennych redakcjach przytoczył on charakterystyczną odpowiedź jednego z redaktorów: „niech ojciec sprzeda ze dwa byki, przyniesie pieniądze, to pogadamy" (kol. Butyniec jest synem biedniaka). Temu kupieckiemu podejściu do literatury i młodego pisarza, przeciwstawił mówca pracę Poradni i redakcji pism młodzieżowych.

W ramach Zjazdu każdy z uczestników odczytał na porankach kilka swoich utworów. Dyskusja nad tymi utworami była niezwykle ożywiona i toczyła się w atmosferze wielkiego zainteresowania tematem i prawdziwie koleżeńskiej, szczerej krytyki, która z pewnością pomogła wielu młodym pisarzom w przezwyciężeniu swych błędów. Poruszano także w dyskusji szereg zagadnień nurtujących życie społeczne i literackie. Podkreślano obowiązek ubojowienia młodej literatury, konieczność głębokiego przeżycia i przemyślenia spraw o których się pisze. Mówiono o konieczności powiązania praktyki pisarskiej z pracą społeczno-polityczną. Młodzi literaci wysłuchali szeregu pogadanek. O pracy pisarza mówił **tow. Putrament**, który stwierdził, iż młodzi pisarze rekrutujący się przeważnie ze środowiska robotniczo-chłopskiego mają w ręku olbrzymi atut, a mianowicie prawdziwą znajomość środowiska, z którego wychodzą. Tej rzetelnej znajomości nie mieli przeważnie nawet najbardziej postępowi pisarze okresu międzywojennego. Jednak młodym autorom brak często żarliwości i pasji pisarskiej, bez której nie może powstać naprawdę dobry utwór. Tow. Putrament podkreślił także konieczność pogłębienia wiedzy przez czytanie wielu dobrych książek.

Jerzy Pomianowski—wygłosił odczyt o literaturze radzieckiej, do której wzorów winni sięgać młodzi pisarze, a **R. Matuszewski** mówił o współczesnej literaturze polskiej. Świetny prozaik **Igor Newerly**, prowadził seminarium na temat: **„Zagadnienie prawdy i zmyślenia w utworze"**. Opierając się przede wszystkim na własnych doświadczeniach tow. Newerly mówił o konieczności takiego przemyślenia postaci bohaterów, takiego zżycia się z nimi, ażeby stali się oni zupełnie żywymi i w pełni zarysowanymi w wyobraźni autora. **Jacek Bocheński** podzielił się z zebranymi uwagami na temat pracy samokształceniowej. W ostatnim dniu zjazdu redaktor naczelny „Sztandaru Młodych" i kier. działu literackiego prowadzili dyskusję na temat współpracy młodego pisarza z gazetą.

W dyskusji ujawniono szereg błędów i niedociągnięć w dotychczasowej współpracy. Jedną z bolączek, na którą uskarżali się autorzy, jest biurokratyczne niekiedy podchodzenie do ich twórczości i zbyt lakoniczne, niewiele mówiące odpowiedzi redakcji. Oprócz pogadanek i dyskusji ogólnych odbywały się także i konsultacje indywidualne, w których udział brali krytycy.

Najbardziej jednak atrakcyjne i najciekawsze, wiele dające były spotkania z wybitnymi pisarzami, jak **W. Broniewski, Z. Nałkowska, L. Rudnicki, J. Putrament, J. Newerly, M. Jastrun, W. Żukrowski, K. Gruszczyński, J. Bocheński, Z. Bartelski**, — to niepełna jeszcze lista pisarzy, którzy udzielili młodym twórcom wiele cennych rad i wskazówek.

Pierwszy Zjazd Korespondentów Poradni Literackiej, zakończył swe obrady. Dwudziestu młodych pisarzy powróciło do miejsc zamieszkania. Bardziej głęboko i przenikliwie spojrzą na otaczające ich życie. Z jeszcze większym zapałem wezmą się do pracy. Z większą jeszcze pasją będą odsłaniać braki i niedociągnięcia, będą ukazywali w swoich utworach wielkość nowej rzeczywistości. Z niecierpliwością czekamy na ich nowe utwory.

J. R.

G. Chilmi

Instytut Geofizyki Akademii Nauk ZSRR

NOWA TEORIA POCHODZENIA ZIEMI I PLANET

Problem pochodzenia Ziemi i planet budzi od dawna zainteresowanie ludzkości. Do rozwiązania tego zagadnienia można było jednak przystąpić dopiero po zebraniu dostatecznych danych naukowych o Ziemi i Wszechświecie. Autorami pierwszych hipotez *) naukowych o pochodzeniu Ziemi i planet byli **Kant** (1755) i **Laplace** (1797).

Kant wprowadził do współczesnego przyrodoznawstwa pojęcie o rozwoju przyrody w czasie, jego hipoteza spotkała się z wysoką oceną Engelsa. **Kant uważał, że materiałem pierwotnym, z którego formowały się planety, była rozproszona, rozłożona na podstawowe cząstki materia.**

Laplace sądził, że system słoneczny powstał z wirującej mgławicy gazowej, która początkowo była rozżarzona, a następnie, stygnąc, kurczyła się. Lecz zgodnie z prawami mechaniki przy zgęszczaniu się mgławicy wirowanie jej winno było stawać się coraz szybsze. Na skutek tego mgławica stopniowo stawała się coraz bardziej spłaszczona. W końcu przy jej równiku siła odśrodkowa zrównoważyła dośrodkowo działającą siłę jej masy. Przy dalszym zwiększeniu szybkości wirowania, siła odśrodkowa przewyższyła siłę przyciągania wtedy i od mgławicy zaczęły się oddzielać pierścienie gazowe. Stopniowo pierścienie te rozrywały się, rozpadały na części, a z nich następnie tworzyły się planety. **Olbrzymi centralny skrzep mgławicy przeobraził się w Słońce.**

Kant i Laplace wysunęli przodujące, postępowe na owe czasy hipotezy. Po pojawieniu się jednak nowych, bardziej ścisłych danych naukowych, hipotezy te stały się przestarzałe. Nauka burżuazyjna ani w drugiej połowie XIX ani w XX wieku nie stworzyła jednak w zamian nich nic równie wartościowego.

Krach idealistycznych teorii

W XX wieku krótkotrwałym sukcesem cieszyła się hipoteza angielskiego astro-fizyka idealisty — Jeansa (czyt. Dżins), lecz jej poziom naukowy był o wiele niższy od klasycznej hipotezy Laplace'a.

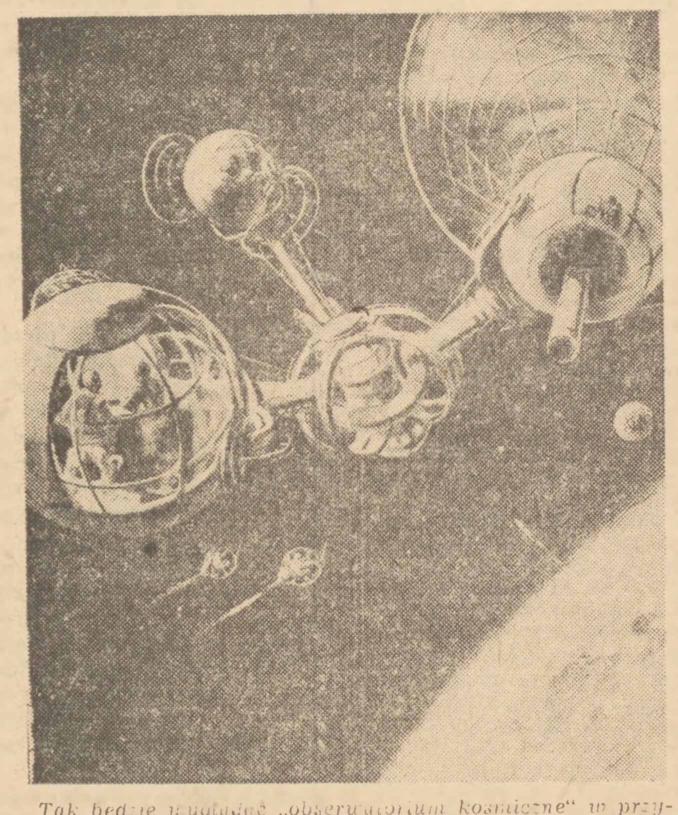
Według Jeansa, planety powstały ze skrzepów materii, wyrzuconej ze Słońca pod wpływem przyciągania przypadkowo przelatującej obok gwiazdy. Hipoteza ta przypisywała naszej planecie i jej ludności wyjątkowe położenie we Wszechświecie. Uczeni radzieccy, przede wszystkim zaś **N. Parijskij**, przeprowadzili ścisłą analizę tej teorii i udowodnili dobitnie jej pełną bezpodstawność. Porażka teorii Jeansa była równocześnie porażką reakcyjnych idei nauki burżuazyjnej, dążącej do zbliżenia kościelnej nauki o stworzeniu świata do teorii o pochodzeniu Ziemi.

W ostatnich dziesięcioleciach uczeni burżuazyjni wysuwają hipotezy o charakterze jawnie idealistycznym i reakcyjnym. **Celem tych hipotez jest uzgodnienie za wszelką cenę teorii pochodzenia światów ze światopoglądem kościelnym i idealistycznym, postawienie tej teorii w służbę reakcji.**

Tylko najbardziej przodująca w świecie nauka radziecka wniosła znaczny wkład w stworzenie teorii o pochodzeniu ciał niebieskich. Wielkie znaczenie mają prace naukowców radzieckich: **G. Szajna, P. Parenago, W. Ambarcum'ana, W. Woroncowa-Wieljaminowa i innych wyjaśniające właściwości i skład rozproszonej we Wszechświecie substancji pyłowej i gazowej.**

Teoria prof. Szmidta

W roku 1943 uczony radziecki O. Szmidt ogłosił swoją teorię o pochodzeniu Ziemi i innych planet. Radziecka myśl naukowa rozbiła utarte pojęcia o pochodzeniu Ziemi i stworzyła nową, materialistyczną, głęboko uzasadnioną teorię.



Tak będzie wyglądać „obserwatorium kosmiczne" w przyszłości, znajdujące się w pobliżu sztucznego satelity. Tu, gdzie nie będzie działać siła przyciągania, powstanie możliwość zbudowania potężnych reflektorów, które pozwolą dojrzeć astronomom nawet najdrobniejsze szczegóły powierzchni planet naszego systemu słonecznego.

Taki reflektor widzimy ze strony prawej. Z lewej strony w przeźroczystej gondoli uczeni dokonują badań analizy spektralnej dalekich promieni gwiazd.

Trzecia część obserwatorium u góry, to gigantyczne teleskopy radiowe. Komunikacja między poszczególnymi częściami „obserwatorium kosmicznego" odbywać się będzie za pomocą jednoosobowych gondol (lewa dół) zaopatrzonych w silniki odrzutowe.

(Rysunek na podst. „Techniki Molodzioży")

Po to, aby lepiej pojąć teorię o pochodzeniu Ziemi, trzeba zapoznać się z budową systemu słonecznego. **Środkiem tego systemu jest Słońce, wokół którego po prawie kolistych torach krąży dziewięć planet.** Między nimi, **na trzecim miejscu od Słońca**, znajduje się nasza **Ziemia**. Kąty nachylenia między płaszczyznami torów planet są bardzo małe, tak że system słoneczny jest jako całość dość płaskim tworem.

Wszystkie planety obiegają wokół Słońce w tym samym kierunku. **Gdybyśmy się mogli unieść w przestrzeń Wszechświata wysoko ponad biegun północny Ziemi, zobaczylibyśmy, że ruch wszystkich planet odbywa się w kierunku odwrotnym od biegu wskazówek zegara. W tymże kierunku, tj. odwrotnie do ruchu zegara, wirują planety wokół swych osi — jak olbrzymie bąki-zabawki.**

Akademik Szmidt i inni uczeni radzieccy ustalili, w jakim stanie znajdował się system słoneczny przed powstaniem planet, to znaczy na kilka miliardów lat przed naszą erą. **Składał się on wówczas z podłużnego roju drobnych cząstek, mającego spłaszczoną formę, w środku którego znajdowało się Słońce.** Rój składał się w zasadzie z zimnych pyłków i większych twardych cząstek, a także w pewnej części z gazu. Cząstki, z których składał się rój, jak maleńcy satelici Słońca, samodzielnie obiegały wokół niego po zamkniętych torach. Mogły one biec w różnych płaszczyznach i w różnych kierunkach. Przeważała na ogół liczba cząstek, krążących w jednym z kierunków.

Prawa mechaniki niebieskiej umożliwiają ustalenie formy i położenia torów podobnych cząstek. Tory te nie były koliste, lecz eliptyczne wydłużone w różnych kierunkach. W czasie jednego obiegu cząstki odległość jej od Słońca zmieniała się. Przez pewien czas cząstka poruszała się bliżej Słońca, w innym czasie na większej odległości.

Rój pyłowy przekształca się w system planetowy

W jaki więc sposób rój pyłowych i gazowych cząstek przeobraził się w obecny system planetarny, składający się z niewielkiej liczby dużych ciał - planet? Nastąpiło to w wyniku stopniowego i długotrwałego rozwoju. **Cząstki, poruszające się w roju w pierwotnym jego stanie, musiały się zderzać ze sobą. Przy zderzeniu się molekuł **) gazu energia mechaniczna ruchu nie zmienia się. Przy zderzeniu zaś dwu pyłków lub przy zetknięciu pyłku z molekułą gazu część energii mechanicznej zamienia się na ciepło, które rozprasza się w przestrzeni. Właśnie to zjawisko miało decydujące znaczenie dla przekształcenia się roju pyłowego w system planetarny.**

Obliczenia matematyczne, oparte na prawach mechaniki i fizyki, wykazały, że przy takich przeobrażeniach energii rozwój roju winien był przebiegać w następujący sposób: Z biegiem czasu ulegał on coraz większej kondensacji, zagęszczaniu, następnie rozpoczął się rozpad na oddzielne, zagęszczone roje. Prócz tego, drogą połączenia wielkiej ilości cząstek, powstawały większe ciała. Ostatecznie proces ten zakończył się połączeniem wszystkich prawie cząstek roju w niewielką liczbę dużych ciał-planet.

Zgodność systemu planetarnego z prawami natury

Rozpatrzmy teraz, w jaki sposób teoria akademika Szmidta wyjaśnia podstawowe zasady zgodności systemu planetarnego z prawami natury.

Jak już zaznaczono, tory cząstek były wydłużone we wszystkich możliwych kierunkach. Przy powstawaniu jednak planet, to znaczy w rezultacie połączenia miliardów poszczególnych cząstek, tory ich stały się symetryczne i przybrały formę zbliżoną do kolistej. Tory planet leżą prawie w tej samej płaszczyźnie, właśnie w tej, na której zbiegały się cząstki przy zgęszczeniu obłoku.

Obieg wszystkich planet w tym samym kierunku dokoła Słońca wyjaśnia się tym, że w tym samym kierunku biegła większość cząstek, z których planety powstały. **Akademik O. Szmidt udowodnił wreszcie, że jeśli złączenie cząstek w planetę było połączone z przejściem dostatecznie wielkiej ilości energii kinetycznej w ciepło, to obrót powstałej planety wokół jej osi musi odbywać się w tymże kierunku, w jakim planety krążą wokół Słońca.**

Teoria akademika O. Szmidta wyjaśnia doskonale i wiele innych momentów, potwierdzających zgodność budowy systemu słonecznego z prawami natury.

Jak jednak mógł powstać rój twardych cząstek pyłowych, krążących wokół Słońca przed powstaniem systemu słonecznego?

Słońce i Droga Mleczna

Słońce nasze wchodzi w skład układu Drogi Mlecznej — Galaktyki. Kształt Galaktyki jest silnie spłaszczony i przypomina soczewkę. Gwiazdy poruszają się wewnątrz niej różnymi i złożonymi drogami — cały system obraca się. Prócz wielu miliardów gwiazd w skład Galaktyki wchodzą dziesiątki milionów olbrzymich ciemnych obłoków pyłowych, stanowiących zbiorowiska zimnych cząstek. Te obłoki pyłowe widocznie są tym materiałem, z którego formują się gwiazdy. Sądząc z wielu danych, gwiazdy powstają całymi grupami lub skupieniami. Skupienia te zawierają nie tylko gwiazdy, lecz i obłoki substancji pyłowej. **O. Szmidt stworzył hipotezę, według której Słońce wraz z innymi gwiazdami, powstając w takim skupieniu, ogarnęło swoim przyciąganiem jeden z obłoków pyłowych lub jego część i w ten sposób znalazło się w otoczeniu roju cząstek pyłowych, z których następnie powstały planety.**

Na uwagę zasługują ogólne wnioski płynące z teorii O. Szmidta, umożliwiające zbadanie na nowo praw rozwoju Ziemi. Według hipotez Laplace'a i innych uczonych Ziemia pierwotna była rozżarzoną i płynną masą. Za źródło zaś jej ciepła uważany był ten początkowy zapas ciepła, który uzyskała ona przy swym formowaniu się. **Zgodnie z teorią Szmidta wszystko odbywało się inaczej: młoda Ziemia, utworzona z twardych cząstek pyłowych, była początkowo zimna. Jakie więc były źródła wewnętrznego ciepła Ziemi?**

Promieniotwórczość w głębi ziemi

Twarde pyłki, z których uformowała się Ziemia, zawierały nieznaczną domieszkę substancji promieniotwórczych. Po ukształtowaniu Ziemi te substancje promieniotwórcze znalazły się głęboko w jej wnętrzu. Przy rozkładzie substancji promieniotwórczych powstaje ciepło. Z pyłków mających bardzo małe rozmiary, ciepło z łatwością ucieka w przestrzeń i pyłki się nie rozgrzewają. Ciepło promieniotwórcze, powstałe w głębi Ziemi, nie może rozchodzić się w przestrzeń. Przechodzi ono przez masę Ziemi, co jest procesem bardzo długotrwałym. Młoda Ziemia powoli nagromadzała ciepło i rozgrzewała się. Zapas substancji promieniotwórczych w Ziemi jest taki, że całkowite jej roztopienie się nie jest możliwe, rozłożenie ich jednak we wnętrzu naszej planety nie jest równomierne. W miejscach, gdzie ilość tych substancji jest większa, powstają ogniska roztopionej, rozżarzonej masy. Zachodzi możliwość zjawisk wulkanicznych i przenikania roztopionej lawy do skorupy ziemskiej.

Ziemia sformowana z chłodnej substancji pyłowej, kryje w swym wnętrzu bryły cięższej substancji, otoczonej bardziej lekką. Po dostatecznym rozgrzaniu wnętrze Ziemi staje się plastyczne (przy wysokim ciśnieniu). Rozpoczyna się w niej przestawienie — translokacja materii, opuszczanie się ku środkowi cięższych brył i wypływanie lżejszych substancji.

W ten sposób pod wpływem siły ciężkości i energii atomowej substancji promieniotwórczej, zamienionej na ciepło, na przestrzeni miliardów lat odbywa się powoli i tworzy nowy układ materii we wnętrzu Ziemi, co trwa i obecnie, to życie wewnętrzne Ziemi przejawia się na jej powierzchni w postaci wznoszenia się i obniżania skorupy ziemskiej, w formowaniu się gór i trzęsieniach ziemi.

Takie są w ogólnym zarysie podstawowe ogniwa teorii akademika O. J. Szmidta. Teoria ta jest żywym świadectwem twórczego nowatorstwa najbardziej postępowej w świecie nauki radzieckiej. Opracowana w duchu prawdziwego optymizmu naukowego uzbraja ona ludzkość w uzasadnioną pewność możliwości poznania najbardziej utajonych tajemnic natury.

tłumaczył I. G.

*) hipoteza — przypuszczenie oparte na spostrzeżeniach naukowych

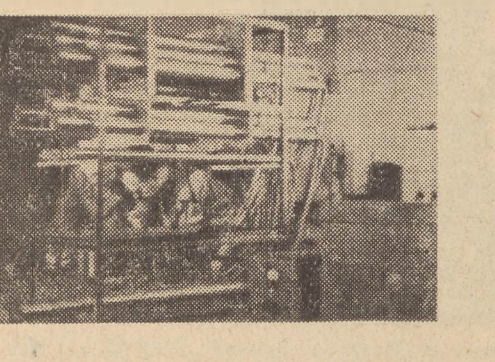
**) molekuła — cząsteczka

W PRACOWNI KRAKOWSKICH FIZYKÓW

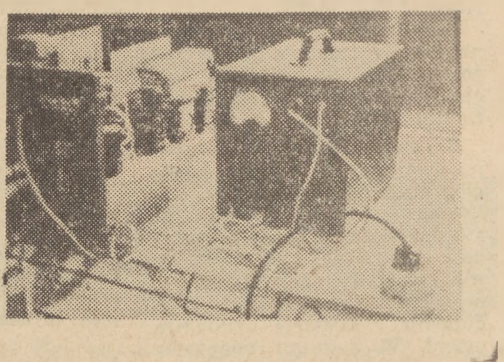
Wszystkie polskie uniwersytety, akademie i instytuty, ich personel naukowy i techniczny wziął licznie udział w szlachetnym współzawodnictwie na cześć urodzin tow. Bolesława Bieruta.

Niesposób na tym miejscu choćby pobieżnie omówić rodzaje i rozmiary tych zobowiązań. Zajrzyjmy więc tylko do pracowni krakowskich fizyków, którzy zobowiązali się m. in. poszerzyć produkcję liczników G.M. opartych na wykorzystywaniu promieni kosmicznych.

Katedrę fizyki na Wydziale Górnictwa Akademii Górniczo-Hutniczej prowadzi od roku 1946 znany polski fizyk prof. dr **Marian Mięsowicz.** Jest on specjalistą i znawcą dziedziny promieniotwórczości i promieni kosmicznych.



Rys. 1. Liczniki Geigera-Müllera



Rys. 2. Wzmacniacze do liczników

Jednak mylilibyście się sądząc, że działalność uczonego ogranicza się jedynie do zagadnień natury teoretycznej czy czysto pedagogicznej.

Katedra prof. Mięsowicza jest doskonałym przykładem wiązania nauki z techniką, ze sprawami codziennego życia. W pracowni tej trwają intensywne prace nad jak najpełniejszym wykorzystaniem promieniotwórczości dla celów praktycznych, podporządkowanych planom gospodarki narodowej.

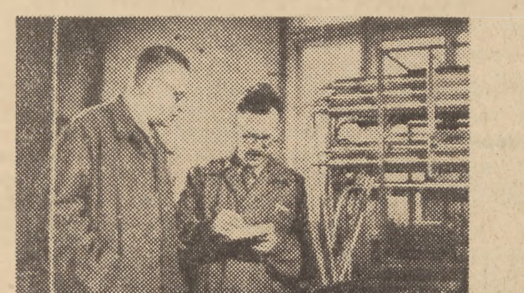
Liczniki G. M rachują cząstki promieniotwórcze

Wchodzącemu do pracowni rzuca się w oczy wielka ilość podłużnych rur mosiężnych i aluminiowych, ułożonych na stojakach. Od rur prowadzą przewody elektryczne do aparatów przypominających radio.

Te rury — to właśnie liczniki Geigera-Müllera. Widzimy je na trzecim zdjęciu po prawej stronie. Po lewej stoi prof. Mięsowicz, w środku jego najbliższy współpracownik, dr Jurkiewicz.

„Jak macie coś na chodzie, to pokażcie!" — zwraca się profesor do jednego asystenta. Za chwilę malutki miernik telefoniczny zaczyna obracać się, cykając w charakterystyczny sposób. Słyszymy głos promieni kosmicznych z przestrzeni świata. Padając na rurę licznika cząstka jonizuje zawarty w nim gaz, przez co powstaje słabiutki impuls elektryczny. Odpowiednio wzmocniony w aparaturze wzmacniacza daje mocniejszy prąd, który potrafi obrócić tarczą licznika.

W ten sposób licznik melduje nam słuchowo i rachuje, ile cząstek promieni kosmicznych przeszło przez układ licznikowy.



Rys. 3. W pracowni fizycznej prof. Mięsowicza (po lewej)



Rys. 4. W kopalni nafty (licznik-sonda)

Pracownia fizyczna wyrabia polskie liczniki G.M.

„Coś tu jednak za dużo tych liczników, jak na jedno laboratorium fizyczne" myślę sobie rozglądając się wokół. Profesor wyjaśnia: „Pracownia nasza zajmuje się między innymi wytwarzaniem tego czułego instrumentu. W drodze współpracy naukowej i technicznej z szeregiem instytucji dostarczamy im naszych liczników, tak że pod tym względem Polska jest uniezależniona od zagranicy.

Obecnie rozszerzamy właśnie naszą pracownię. Do połowy czerwca będzie gotowa centralna stacja pomp dyfuzyjnych, które w rurkach liczników wytwarzają rozrzedzenie gazu pod ciśnieniem jednej miliardowej części atmosfery.



Rys. 5. Licznik-sonda

Dokonane rozszerzenie pozwoli nam wzmóc tempo wyrobu tych precyzyjnych liczników, tak, że niebawem w ramach zobowiązania będziemy wytwarzać 30 proc. więcej liczników niż dotychczas.

Do czego technika używa liczników G. M.

Prócz badań naukowych w zakresie promieniotwórczości i promieni kosmicznych, w pracowni fizycznej prof. Mięsowicza używa się tych liczników do wielu prac natury technicznej. Oto wspólnie z Instytutem Naftowym opracowano tu metodę „profilowania otworów wiertniczych" dla szybów naftowych. Złoża geologiczne różnych skał, iłów itp., które drąży świder wiertacza naftowego, są promieniotwórcze w rozmaitej mierze. Licznik G.M. w postaci sondy zapuszcza się na specjalnym kablu w otwór i licznik rejestruje co kilka metrów natężenie promieniowania. Z tego można odtworzyć profil (przekrój geologiczny) otworu i ustalić przez jakie pokłady otwór przechodzi.

Przemysł naftowy zyskał w ten sposób ważne urządzenie poszukiwawcze. Na czwartym i piątym zdjęciu widzicie prof. Mięsowicza z licznikiem-sondą omawiającego w kopalni z pracownikami naftowymi metodę zapuszczenia sondy na głębokość 2000 metrów.

Poza tym używa się liczników do badania promieniotwórczości polskich wód mineralnych, co ma poważne znaczenie dla lecznictwa. Przeprowadza się za jego pomocą liczne badania geologiczne. Obecnie opracowuje się metody zastosowania tych liczników do spektroskopii np. do odkrywania zanieczyszczeń w metalach przez badanie widma.

Możliwość wytwarzania większej liczby liczników niż dotąd, ma dla polskiej techniki i nauki bardzo wielkie znaczenie i naukowe i praktyczne.

E. BIAŁOBORSKI

Laureaci Nagród Stalinowskich

Pojedynek NAUKI ze ŚMIERCIĄ

Śmierć jest zjawiskiem,
które można zbadać.
(Gorki)

W życiu każdego człowieka następuje wcześniej czy później chwila, kiedy źrenica przestaje reagować, płuca nieruchomieją, człowiek „wydaje ostatnie tchnienie". Zdawałoby się, że to już koniec, że trzeba się pogodzić z losem.

Otóż — nie. Nauka radziecka również w tym wypadku nie daje za wygraną. Co prawda, przy obecnym stanie wiedzy medycznej nie można człowiekowi wprawić nowego serca, nowych płuc. Kiedy zgrzybiały organizm nie jest już w stanie spełniać swych funkcji, lub też kiedy choroba zniszczy całkowicie jakiś niezbędny do życia organ, lekarze starają się jedynie jak najdłużej utrzymać chorego przy życiu. Często jednak zdarzają się wypadki kiedy organizm jako całość jest całkowicie zdolny do życia. Na przykład człowiek został zaczadzony, porażony przez prąd elektryczny, na skutek bólu doznał szoku, wreszcie zmarł na skutek upływu krwi. Krew nową można przetoczyć, cóż kiedy tymczasem zatrzymało się serce...

Czy umiera się tylko raz?

W chwili, kiedy najczulsze aparaty nie potrafią już wykryć śladu tętna, kiedy przytknięte do ust chorego lusterko nie pokryje się najlżejszą mgiełką, następuje śmierć kliniczna. **Znaczy to, że człowiek jako jednolity organizm przestał żyć. Jednakże poszczególne organy, tkanki, komórki żyją nadal, czasem dość długo.** Tak np. zmarłemu rosną włosy i paznokcie; kiedy przez wyciętą u trupa tarczycę przepuszcza się fizjologiczny roztwór Ringer-Lokka, wydziela ona hormon-tyreoidynę. Poszczególne komórki nie umierają jednocześnie. Najkrócej, bo tylko 6 minut, żyją najmłodsze w swym historycznym rozwoju gatunkowym, najmniej odporne komórki kory mózgowej, w której mieści się m. in. ośrodek oddychania.

Po upływie 6 minut w komórkach tych następują nieodwracalne zmiany organiczne — komórki zamierają wskutek braku tlenu. Mówimy wówczas o ich **śmierci biologicznej.** Oznacza to, że **po upływie 6 minut od chwili śmierci klinicznej wskrzeszenie człowieka staje się w ogóle niemożliwe**, bo taki człowiek nie będzie już mógł oddychać. **Lekarz ma więc 6 minut czasu**, w czasie których stosuje zastrzyki lekarstw pobudzających serce — kofeiny, kamfory i adrenaliny, stosuje sztuczne oddychanie. Wszystko to jednak nawet w stanie agonii często nie odnosi skutku. A już z chwilą śmierci klinicznej, kiedy serce — ta pompa tłocząca krew — przestaje działać, wstrzyknięte lekarstwa i tak nie dotrą do serca, ponieważ przestaje wpływać do niego krew.

Sprawa — zdawałoby się — beznadziejna. A jednak...

Powrót z krainy cieni

Rok 1944. Do jednego z radzieckich szpitali polowych na froncie przywieziono rannego artylerzystę z biodrem poszarpanym przez odłamek granatu. Stwierdzono silny szok, utratę krwi. Nie pomogły transfuzje krwi i zastrzyki kamfory. O godz. 19.41 **stwierdzono zgon.** Zmarłego nie odtransportowano jednak do kostnicy, lecz ułożono na stole operacyjnym, przy którym stanął prof. **Niegowski** wraz z najbliższą współpracownicą — Smireńską i grupą asystentów. Siwowłosy uczony zastanawiał się jedynie krótką chwilę: **miał przecież zaledwie 6 minut na zastosowanie całego kompleksu zabiegów, będącego wynikiem śmiałej koncepcji naukowej, długoletnich rozmyślań, badań i doświadczeń.**

Przede wszystkim zastosowano **sztuczne oddychanie.** Ale w zgoła niezwykłej postaci: jeden z asystentów wprowadził zmarłemu do tchawicy rurkę gumową, przez którą pompką zaczął wpompowywać rytmicznie powietrze do płuc. W ten sposób w płucach powstawały impulsy nerwowe, które alarmowały ośrodek oddychania w mózgu. Jednocześnie zastosowano **przetaczanie 300 g krwi.** Ale również w niespotykany dotąd sposób. Mianowicie — nie do żyły, lecz do arterii, a więc w kierunku przeciwnym normalnemu obiegowi krwi. Przetaczano ją pod ciśnieniem przy pomocy tzw. aparatu Bobrowa. Krew, napotykając na swej drodze otwierające się tylko w jedną stronę aortalne zastawki serca, nie mogła dostać się do mięśnia sercowego i kierowała się do arterii wieńcowych, okalających serce i przeznaczonych wyłącznie do odżywiania mięśnia sercowego. Do przetaczanej krwi przymieszano dawkę adrenaliny — silnego lekarstwa pobudzającego działalność serca.

Teraz jeszcze ostatnie zadanie: wzmocnić organizm nową krwią, dostarczyć mu życiodajnego tlenu. W tym celu — tym razem do żyły — przetoczono 700 g krwi z domieszką wody utlenionej. Woda utleniona jest — jak wiadomo — związkiem nietrwałym, który łatwo rozszczepia się na tlen i wodę, oddając tlen znajdującej się we krwi hemoglobinie.

Wszystko to trwało niecałe 6 minut. Pełna napięcia chwila oczekiwania. Czy system, mający być dobrodziejstwem dla ludzkości, wytrzyma próbę praktyki?

Ale oto naraz **serce drgnęło.** Jeszcze kilka drgań. Serce bije coraz rytmiczniej. Z policzków denata znika trupio-sina bladość. Zakwitają lekkie rumieńce. Człowiek, który „spał jak zabity", zbudził się, wrócił z dalekiej krainy cieni, z której nie wracał dotąd nikt.

Nowa metoda w służbie ludzkości

Gdyby opisany wypadek pozostał jedynym, nie miałby tego olbrzymiego znaczenia społecznego, jakie posiada metoda prof. Niegowskiego. **Od tego czasu jednak prof. Niegowski przywrócił życie wielkiej liczbie chorych w stanie agonii oraz w stanie śmierci klinicznej.**

Metoda prof. Niegowskiego, która jest obecnie szeroko stosowana w instytucjach radzieckich jako jeszcze jeden skuteczny oręż w walce humanistycznej nauki radzieckiej o przedłużenie życia ludzkiego, otwiera przed nauką radziecką rozległe perspektywy dalszego rozwoju w służbie szczęścia ludzkiego.

Uchwałą Rady Ministrów ZSRR z 13.III.1952 r. kierownik laboratorium fizjologii przy Akademii Medycyny ZSRR, prof. Niegowski oraz jego współpracownicy: J. Smireńska, M. Gajewska-Sokołowa i prof. E. Andrejew odznaczeni zostali Nagrodą Stalinowską.

D. T.

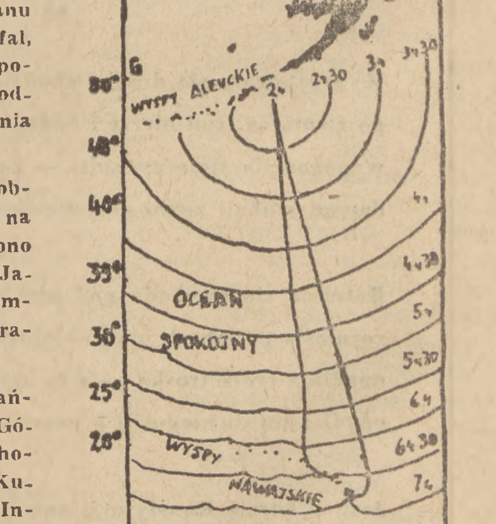
Świat jest ciekawy

„CU NAMI"

„CU NAMI" — to nazwa, którą nadali mieszkańcy wybrzeży Oceanu Spokojnego pasmom potężnych fal, zalewających brzeg. Przyczyną powstawania tych fal są wybuchy podwodnych wulkanów lub trzęsienia ziemi.

To groźne zjawisko można zaobserwować w pierwszym rzędzie na Oceanie Spokojnym. Powstaje ono u wybrzeży Alaski, Kalifornii i Japonii. Fale przesuwają się z ogromną szybkością w kształcie stale wzrastających łuków.

Rozrzucone dookoła oceanu łańcuchy czynnych wulkanów — w Górach Skalistych i Andach na wschodzie, na wyspach Aleuckich i Kurylskich na północy, w Japonii, Indonezji Samoa i Tongo na zachodzie — sprzyja powstawaniu „cu nami". Na ich działalność narażone są również wyspy Hawajskie, znajdujące się prawie w środku Oceanu Spokojnego. „Cu nami" spowodowały na Hawajach poważne zniszczenia w latach 1837, 1868 i w 1946 roku. Jednym z najbardziej katastrofalnych było „cu nami", które w 1896 roku spowodowało wiele zniszczeń w Japonii. Zostało ono wywołane przez trzęsienie ziemi, które miało miejsce w okolicy San Francisco. Fale dopłynęły do Japonii po upływie 10 godzin i 34 minut po trzęsieniu ziemi, przecinając ocean z szybkością 725 kilometrów na godzinę. Fale morskie dochodziły do 50 m wysokości, tworząc ścianę wodną.



Na rysunku: schemat „cu nami" na wyspach Hawajskich.

(„Wokrug Swieta")

W 1946 roku „cu nami" na wyspach Hawajskich spowodowały drgania skorupy ziemskiej w okolicach wysp Aleuckich, w odległości 2 tys. metrów na południe od wyspy Unimak. W ciągu 4 godzin i 57 minut „cu nami" przebyło odległość 36 tys. kilometrów.

W. Cz.

WIELKA ANKIETA ZLOTOWA

„Co chciałbym robić i zobaczyć na Zlocie?"

Główny cel Zlotu — to, aby przodownik w budowaniu Polski Ludowej stał się przykładem i wzorem dla całej młodzieży

— pisze tow. Krystyna Kąkol ze Szkoły Ogólnokształcącej w Kartuzach

Niedługo odbędzie się Zlot Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej. Wszystkie zakłady pracy, szkoły i wsie sumiennie i starannie przygotowują się do Zlotu, podejmując liczne zobowiązania zlotowe.

Jestem uczennicą kl. VIII b. Mam 16 lat. Dzieciństwo moje upłynęło w biedzie i nędzy. Jestem sierotą, rodziców straciłam podczas okupacji.

Obecnie jest mi bardzo dobrze, z czego się bardzo cieszę. Mam czas i możność uczenia się. Bardzo kocham naukę, uczę się zaś nieźle, bo nie mam ani jednej dwójki. Należę do ZMP, TPP-R i LPŻ.

Postanawiam jeszcze lepiej uczyć się i pracować dla naszej ukochanej Ojczyzny — Polski Ludowej.

Bardzo często rozmawiam z koleżankami o Zlocie. Nieraz słyszę takie wypowiedzi, że na Zlot pojadą tylko ZMP-owcy. Jednak wiem, że to nieprawda, bo na Zlot pojedzie młodzież wyróżniająca się w nauce, w pracy i w codziennym życiu, a więc nie tylko ZMP-owcy. Co do tego nie może być żadnej wątpliwości. **Przecież tego wymaga główny cel Zlotu, który polega na tym, aby pobudzić do bardziej świadomej, lepszej pracy dla Ojczyzny jak najszersze masy młodzieży w mieście i na wsi, aby człowiek z charakterem, twardy i zahartowany, pracowity i kulturalny, wartościowy dla społeczeństwa — przodownik w budowaniu Polski Ludowej, stał się przykładem i wzorem dla całej młodzieży, aby jak najwięcej chłopców i dziewcząt postawiło sobie wyraźny cel — stać się przodującym członkiem społeczeństwa. Chodzi właśnie o to, aby ci, którzy nie dorównują przodującej młodzieży, zaczęli przodować we współzawodnictwie i konkursie zlotowym.**

Gdybym miała zostać uczestniczką Zlotu, chciałabym zobaczyć naszych młodych przodowników - realizatorów Planu 6-letniego i budowniczych socjalistycznej Polski. Bardzo bym chciała zwiedzić trasę W—Z, MDM i w ogóle całą Warszawę. **Zwiedzenie Warszawy wpłynęłoby na pewno jeszcze bardziej mobilizująco na nasz zapał w pracy nad budową socjalizmu w Polsce.**

Można by zorganizować na Zlocie wystawę o tradycjach ZMP

— pisze tow. Włodzimierz Awłasiewicz ze Szprotawy

Na Zlocie chciałbym zobaczyć wystawę, która obrazowałaby tradycje ZMP — ciężkie warunki i walkę KZMP i ZWM. To by była pierwsza część wystawy. W drugiej części chciałbym zobaczyć, jak rozwijała się nasza organizacja w okresie powojennym. W trzeciej części — zdjęcia naszych młodych górników, hutników, włókniarzy, racjonalizatorów, przodowników nauki i pracy, z krótką, a b. treściwą ogólną charakterystyką.

A może (choć okres dzielący nas od Zlotu jest krótki) udałoby się na podstawie posiadanych materiałów, zrealizować film o powstaniu, rozwoju i walce KZMP?

Pragnę poznać naszych sławnych przodowników pracy

— pisze tow. Kazimierz Suchodolski członek LZS-u w Chałowicach, woj. Zielona Góra

Chciałbym zobaczyć naszą ukochaną ojczystą stolicę Warszawę — jak się szybko buduje, jak powstaje wielki Pałac Kultury i Nauki — dar Związku Radzieckiego. Chciałbym też widzieć, jak szybko nasi polscy przodownicy pracy budują naszą Warszawę i **poznać się z nimi osobiście.** Opowiedzieliby mi o swojej pracy, o swoich osiągnięciach, a są one różne, bo przecież na Zlot przyjadą przodownicy pracy z całej Polski. Opowiedzą o racjonalizatorstwie pracy, w której są przodownikami. Pragnąłbym porozmawiać chociaż z jednym przodownikiem, żeby opowiedział mi, jak został przodownikiem, jak pokonywał trudności. Z takich rozmów skorzystałbym dużo i wiele bym się nauczył.

W Warszawie jeszcze nigdy nie byłem, dlatego chciałbym zobaczyć wiele rzeczy i nie wiem, czy mogę napisać o tym. Chciałbym zobaczyć trasę W—Z, MDM i inne wielkie budowle, o których tak często czytam w „Sztandarze Młodych". Chcę obejrzeć wystawy, zabytki historyczne, a przede wszystkim budowę Metra Warszawskiego i Pałacu Kultury i Nauki.

Chciałbym też zobaczyć naszych dzielnych polskich pilotów i spadochroniarzy. Myślę, że na Zlocie będzie wiele wesołych rozrywek i gier, w których pragnąłbym wziąć udział.

Czy potrafisz?



Ustawić na normalnej szachownicy 8 hetmanów w ten sposób, aby żaden z nich nie był atakowany przez pozostałych.

(J. MĄKA — Gdańsk)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE FOTO-ZAGADKI Z DOD. TYG. NR. 84

Kula — Kula.

Za dobre rozwiązanie foto-zagadki z dod. tyg. nr. 84 nagrody książkowe otrzymują: **F. Korsak** — j. w., **W. Kosmatka** — Skierniewice, ul. Jagiellońska 8, **Z. Krzyżanowski** — Bydgoszcz, ul. Łokietka 4, **T. Kuczyński** — Zbąszyń, ul. Wolsztyńska 5, **E. Łupiński** — j. w., **J. Madetko** — Świątniki, pow. Jędrzejów, **J. Małolepszy** — Bukowina, pow. Kalisz, **J. Skutela** — j. w., **K. Sobczak** — Naramice, pow. Wieluń, **T. Urbanek** — Wilkowice 304, pow. Bielsko.

Uwaga wyjeżdżający na wczasy!

Na podstawie instrukcji Ministerstwa Poczt i Telegrafów oraz Generalnej Dyrekcji PPK „Ruch" wprowadza się z ważnością od 20 maja br. we wszystkich placówkach pocztowych sprzedaż za gotówkę po cenie prenumeraty, **abonamentów** na prenumeratę **„SZTANDARU MŁODYCH"**, **„POPROSTU"**, **„ŚWIATA MŁODYCH"** oraz **DZIENNIKÓW** — organów Komitetów Wojewódzkich PZPR.

Pieniądze na abonamenty zbierają instruktorzy czytelnictwa w kołach ZMP.

Z abonamentów mogą korzystać ci, którzy wyjeżdżają na urlopy (ferie letnie, wczasy). Abonamenty muszą być zarejestrowane w terminie do 26 każdego miesiąca w urzędzie pocztowym najbliższym miejsca, gdzie zamawiający będzie spędzał wakacje.



Obchód Święta Ludowego w Jadowie, pow. Radzymin. Uczestnik strajku chłopskiego w 1932 r. Al. Boruchalski opowiada ZMP-owcom o przebiegu strajku. (CAF Nowosielski)

Zalesiłyśmy 6 ha nieużytków

Oto jaki meldunek o wykonaniu zobowiązań zlotowych nadesłały uczennice pierwszego w Polsce **TECHNIKUM LEŚNEGO IM. PREZYDENTA B. BIERUTA** w Mojej Woli.

„My młodzież Technikum Leśnego również podjęłyśmy zobowiązania, by w dniach lipca zameldować, że i my — pierwsi leśnicy - kobiety potrafimy uczcić Zlot — tę najpiękniejszą młodzieżową uroczystość. Z radością i śpiewem chodziłyśmy do lasu zalesiać nieużytki. Co już zrobiłyśmy? — Zalesiłyśmy 6 ha nieużytków, co stanowi 124 proc. naszego zobowiązania. Zbudowałyśmy dwa boiska sportowe. Co jeszcze zrobimy: — przede wszystkim przygotujemy podarki zlotowe w postaci kompletu gablotek owadów pożytecznych i szkodliwych, które służyć będą jako pomoce naukowe dla młodzieży w szkołach podstawowych. Wykonamy gazetkę ścienną dla młodzieży z pobliskiego PGR i dopomagać będziemy młodzieży PGR-owskiej, by mogła sama wykonywać podobne gazetki i w ten sposób lepiej rozumiała doniosłość naszego Zlotu".

*

O wykonaniu prac społecznych zameldowały również **uczennice klasy Xa Szkoły Ogólnokształcącej w Rzeszowie.** Genowefa Jopek np., która postanowiła w ciągu miesiąca rozprowadzić wśród koleżanek 402 książki, rozprowadziła 415, a chce osiągnąć liczbę 450.

*

1.500 cegieł oczyściła z gruzów **młodzież Szkoły Zawodowej w Suszu** dla budowy własnej kuźni.

Ochotnicza Brygada Zlotowa przy pracy na MDM

Apel kol. Stanisława Hołoda do przepracowania w niedzielę 1 czerwca br. na MDM Brygada Zlotowa ZMP przyjęła z entuzjazmem. Doceniamy wysiłek budowniczych MDM, każdy z nas ceni pracę i kocha swą socjalistyczną stolicę Warszawę. Zadokumentujemy, że jesteśmy za pokojem, a nasz wkład w budowę MDM to cegiełka w budowie socjalizmu w Polsce, a zarazem cios w plany podżegaczy anglo-amerykańskich do nowej wojny.

W dniu 1 bm. zaraz po pobudce słychać ożywioną dyskusję na temat dzisiejszej pracy na MDM. Godzina 7 wszyscy koledzy są już gotowi do pracy, wszyscy są weseli i uśmiechnięci.

Zaczęła się praca — przystąpiliśmy do niej z wielkim entuzjazmem i zapałem — w pięć minut nasi koledzy stanęli z łopatami do narzucania piachu, inna grupa pracuje przy odwózce tłucznia.

Oto Andrzej Różyca z Łodzi wozi taczkami tłuczeń, jest zadowolony ze swej pracy. Dotąd pracował on w Fabryce Włókienniczej w Łodzi.

W dali budowy widać kilku kolegów przy układaniu desek, są tam koledzy — Żwirkiewicz, pracownik PKP ze Stargardu Szczecińskiego — Jerzy Chodkiewicz z woj. białostockiego i inni. Największy zapał do pracy panuje w grupie kolegi Sikorskiego, pracownika Bazy Rybołóstwa Dalekomorskiego w Świnoujściu, są tam koledzy: Tadeusz Koblak z woj. warszawskiego, Zenon Skorupa z woj. szczecińskiego i in. Są opaleni i ani nie myślą przerwać pracę chociażby na chwilę. Zdobyli przecież proporzec przechodni oddziału Brygady Zlotowej ZMP i nie myślą nawet oddać go innej grupie.

Koniec pracy. — Teraz nasi koledzy pójdą na zabawę do parku bielańskiego, na co w zupełności sobie zasłużyli.

S. H.

Konkurs pomógł nam polepszyć pracę zespołu redakcyjnego gazetki ściennej

Jeszcze do niedawna zespół redakcyjny gazetki ściennej przy **Zaodrzańskich Zakładach Konstrukcji Stalowych im. M. Nowotki** w **Zielonej Górze** nie pracował należycie. Gazetki ścienne ukazywały się od przypadku do przypadku, a redagował je jeden, a najwyżej dwóch ludzi.

Zmiana na lepsze w pracy zespołu nastąpiła z dniem ogłoszenia w prasie konkursu Miesięcznika Instrukcyjnego ZMP „Nasze Koło Pracuje" na gazetkę ścienną o tematyce zlotowej. Postanowiliśmy wziąć udział w konkursie. W związku z tym trzeba było poszerzyć skład zespołu redakcyjnego, dopilnować podziału zadań między wszystkich członków zespołu i przystąpić do stałego, systematycznego wydawania gazetek.

Dokonaliśmy podziału zespołu redakcyjnego na dwie zasadnicze sekcje: programową, której członkowie są odpowiedzialni za dostarczenie artykułów oraz graficzną, odpowiedzialną za wykonanie gazetki. Każda z sekcji liczy po 5 członków. Na czele sekcji stoją — **Edek Idaszek** i **Jurek Idczak** — aktywiści naszej organizacji zakładowej.

Członkowie nowego zespołu redakcyjnego z miejsca przystąpili do pracy.

— **Naszą ambicją jest** — mówi **Edek Idaszek** — **tak pracować, by gazetki pomogły młodzieży zrozumieć cel Zlotu i aby w konkursie centralnym uzyskać nagrodę — zaszczytne prawo uczestniczenia w Zlocie.**

STANISŁAW GÓRSKI
Zielona Góra

Śladem naszych interwencji

DOSZ w Katowicach zajęła się sprawą kol. Kamieniorza

„**Jan Kamieniorz** został skierowany na praktykę wakacyjną do Centrali Ogrodniczej w Bielsku. Na praktyce pracował także w godzinach nadliczbowych. Po ukończeniu praktyki otrzymał tylko zasadnicze pobory, natomiast za 50 godzin nadliczbowych nie zapłacono mu" — pisał jego kolega **Bolesław Stelmach.**

Dyrekcja Okręgowa Szkolenia Zawodowego w Katowicach gdzie skierowaliśmy tę sprawę — wyjaśnia.

„Według Zarządzenia Przewodniczącego Komisji Planowania, praktykanci nie powinni być zatrudnieni w godzinach nadliczbowych. Jednak w wypadku zatrudnienia ich powinni oni otrzymać wynagrodzenie wg umowy zbiorowej". Sprawą kol. Kamieniorza zajęła się DOSZ i wkrótce otrzyma on należne wynagrodzenie.

Z nowym rokiem szkolnym lepsze warunki lokalowe

Uczennice Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Limanowej pisały do nas o ciężkich warunkach nauki z powodu braku lokalu.

W odpowiedzi na interwencję otrzymaliśmy wyjaśnienie z **Dyrekcji Okręgowej Szkolenia Zawodowego w Krakowie,** które mówi, że Zasadnicza Szkoła Zawodowa w bieżącym roku szkolnym otrzyma wystarczające pomieszczenie, bowiem zostanie w niej zlikwidowany jeden z działów nie związanych z charakterem szkoły.

Brak zainteresowania dla realizacji zobowiązań zlotowych

Od kilku tygodni zamieszczamy na łamach naszego pisma telegramy w sprawie trudności, na jakie napotyka młodzież w realizacji podjętych zobowiązań.

Większość zainteresowanych instytucji odpowiada natychmiast po ukazaniu się na łamach gazety oraz wysłaniu pocztą telegramów.

Inaczej postąpiła Dyrekcja Lubelskiej Fabryki Maszyn Rolniczych. Mimo dwukrotnych telefonicznych przynagleń oraz zamieszczenia w gazecie monitu „Oczekujemy odpowiedzi" — nie odpowiedziała dotychczas na nasze telegramy w sprawie braku uchwytów tokarskich, odczuwanego przez młodzieżową brygadę tokarską tow. Gorgola oraz niedociągnięć w dostarczaniu bębnów młocarni MC „85" dla brygady tow. Wojciechowskiego.

Ponieważ Dyrekcja nie odpowiedziała na nasze telegramy, mamy prawo sądzić, że nie usunęła trudności stojących na przeszkodzie w realizacji podjętych zobowiązań.

Nie otrzymaliśmy także odpowiedzi od Dyrekcji Tkalni Nowej ZBM im. Dzierżyńskiego w Łodzi, Dyrekcji Huty im. Bolesława Bieruta w Częstochowie, Centralnego Zarządu Przemysłu Bawełnianego w Łodzi i Dyrekcji Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych w Warszawie.

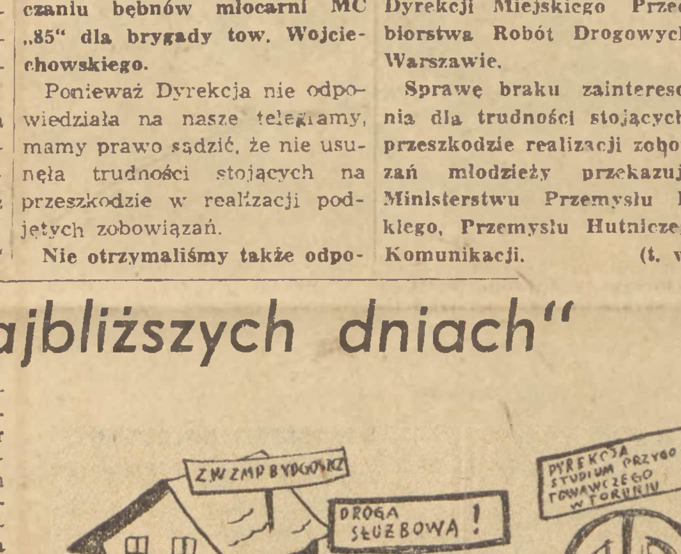
Sprawę braku zainteresowania dla trudności stojących na przeszkodzie realizacji zobowiązań młodzieży przekazujemy Ministerstwu Przemysłu Lekkiego, Przemysłu Hutniczego i Komunikacji. (t. w.)

„W najbliższych dniach"

„Ech, ta droga!" (służbowa) — śpiewa z ciężkim westchnieniem **referent Wydziału Kadr ZW ZMP w Bydgoszczy,** przechowujący gdzieś we wnętrzach przepaścistych szaf różne dokumenty, a wśród nich świadectwa i podanie tow. **Józefa Węcławka** z Torunia.

W lutym 1951 roku wspomniany towarzysz złożył papiery do Studium Przygotowawczego w Toruniu i czekał... Dyrekcja Studium przesłała papiery celem zaopiniowania do ZW ZMP w Bydgoszczy i — też czekała.

Kiedy zrezygnowany beznadziejnie długo trwającym oczekiwaniem tow. Węcławek postanowił odebrać swe dokumenty i „po nitce do kłębka" dowiedział się, że są one w Bydgoszczy, napisał list. Jeden, drugi... Bez skutku. Więc pojechał sam. W Wydziale Kadr powiedziano mu, że nie ma właśnie referenta załatwiającego te sprawy, a jakiś usłużny towarzysz zanotował sobie adres tow. Węcławka i obiecał, że w najbliższych dniach sprawa zostanie załatwiona.



Wobec tego, że rozmowa ta toczyła się w grudniu ubiegłego roku, a sprawa jednak nie została załatwiona, przypuszczamy, że tow. Węcławek chyba się przesłyszał. To pewnie miało być nie w najbliższych dniach, a w najbliższych latach...

L.B.

Anna Wysznacka

Niecierpliwi

OPOWIADANIE

6)

— A o co?

— Chodzi nie tylko o to, by pracować wyłącznie z ludźmi zdyscyplinowanymi, oddanymi... Najważniejsza rzecz, to wychować nawet bardziej zacofanych. Tak... tak ja uważam.

— Już ty się o nią nie martw — Wisłocki rzucił na biurko metalową linijkę — już ona nie da sobie krzywdy zrobić, spadnie na cztery łapy.

— Może spadnie, tylko zachodzi pytanie, w jakie miejsce.

— Na nasze na pewno nie...

— Widzisz, nie chcę, żebyś mnie źle rozumiał. Ja nie pochwalam łamania dyscypliny, bałaganiarstwa... Ale widzisz są ludzie, którym trzeba pomóc. Którzy mają w sobie chaos. Powinniśmy się wstrzymać z decyzją. Przeczytałam gdzieś takie zdanie: „Nie pozwól, żeby słońce zachodziło przez twój gniew". Odczekajmy z tą sprawą pewien czas, z perspektywy zobaczymy ją w zupełnie innych wymiarach. Nie pozwólmy, żeby słońce zachodziło przez nasz gniew...

Ale na Wisłockim te literackie „wstawki" nie zrobiły wrażenia.

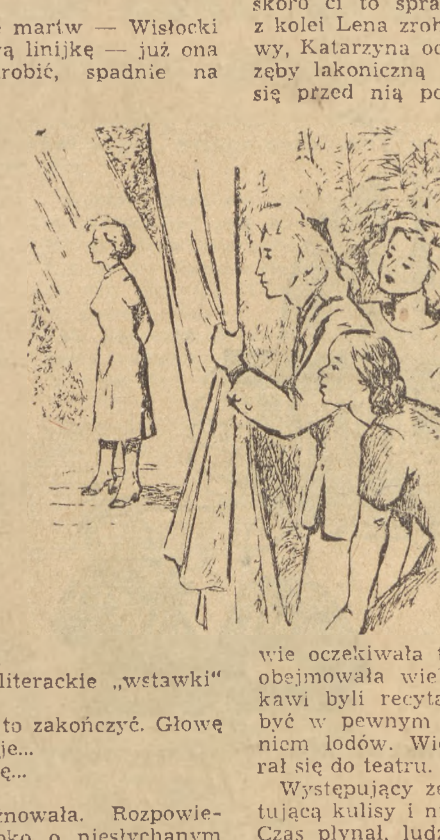
— Myślmy raczej, jak to zakończyć. Głowę daję, że ona nie próżnuje...

— Znowu dajesz głowę...

— Znowu.

Lena istotnie nie próżnowała. Rozpowiedziała natychmiast szeroko o niesłychanym postępowaniu zarządu, poszła ze skargą do partii. Sekretarz POP — milczący, starszy człowiek pochwalał na ogół postępowanie Wisłockiego, ale tym razem był nieprzejednany. Swoje rady wypowiedział takim tonem, że nawet Wisłocki nie ponowił propozycji usunięcia Bednarczykówny z Organizacji.

Lena, zwykle hałaśliwa, ucichła, jakby sposępniała. Nie zabierała głosu w dyskusjach, w milczeniu przyjmowała polecenia. Nie odzywała się do nikogo z zarządu, spełniała jednak rzetelnie wszystkie obowiązki. Było widoczne, że wzięła sobie do serca całą historię. Katarzyna robiła próby nawiązania z nią rozmowy, ale Bednarczykówna obrażona i dotknięta w swej ambicji, odgrodziła się murem milczenia. Wobec tego Katarzyna zacięła się także. Nie to nie. Żyj jak sobek, skoro ci to sprawia przyjemność... I gdy z kolei Lena zrobiła próbę nawiązania rozmowy, Katarzyna odęła wargi i wycedziła przez zęby lakoniczną odpowiedź. „Nie!" Nie będę się przed nią poniżać. Tylko tego brakuje, żeby zabiegała o przyjaźń takiej Bednarczykówny".



Ambitna i wrażliwa na stosunek ludzi do siebie Katarzyna zapomniała o własnych postanowieniach, o konieczności umiejętnego postępowania z Leną.

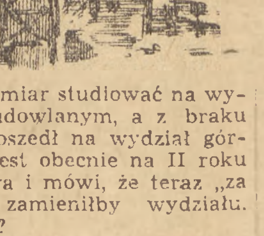
W tym czasie fabryki sprzętu górniczego, podległe Zjednoczeniu wykonały przedterminowo plan. ZMP postanowiło urządzić uroczyste otwarte zebranie i zaprosić na nie wszystkich pracowników. Ustalono program artystyczny — rozdzielono zadania. Lena podjęła się recytować wiersz.

Katarzyna niecierpliwie oczekiwała tego dnia. Część artystyczna obejmowała wiele pozycji, ale wszyscy ciekawi byli recytacji Leny. Występ ten miał być w pewnym stopniu ostatnim przełamaniem lodów. Wieczorem cały zespół wybierał się do teatru. Bilety załatwiała także Lena.

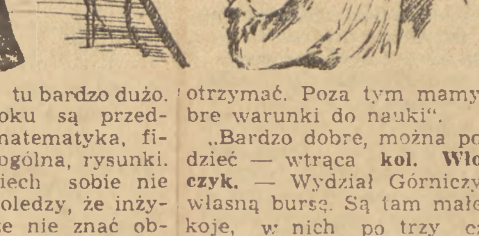
Występujący zebrali się już za kotarą imitującą kulisy i niecierpliwie oczekiwali Leny. Czas płynął, ludzie na sali denerwowali się, trzeba było zaczynać. Po krótkim referacie Wisłockiego na temat wykonania planu, konferansjer, pracownik rachuby, niezwykle wesoły i dowcipny chłopak zapowiedział występy. Leny nie było. Katarzyna spoglądała na Wisłockiego. Jego porozumiewawczy uśmiech mówił: to przecież było do przewidzenia.

Lena wpadła w ostatniej chwili zarumieniona, potargana i zadyszana. Wiersz recytowała źle, myliła się, powtarzała parokrotnie te same zwrotki. Zachowanie Bednarczykówny wywołało ogólne zdumienie.

c. d. n.



WYBRAŁEM ZAWÓD INŻYNIERA-GÓRNIKA



Miał zamiar studiować na wydziale budowlanym, a z braku miejsc poszedł na wydział górniczy. Jest obecnie na II roku Górnictwa i mówi, że teraz „za nic" nie zamieniłby wydziału. Dlaczego?

Jan Berges, student II roku **Wydziału Górniczego Politechniki Śląskiej** opowiada, że decyzja o obraniu zawodu górnika nastąpiła po pierwszym zjeździe do kopalni. To było latem 1951 roku. Studenci Wydziału Górniczego mieli odbyć 4-tygodniową praktykę w kopalni „Gliwice". O pierwszym zjeździe na dół wiele mówiono wśród studentów i dużo czytało się w różnych opowieściach i wspomnieniach.

— „Przyznać się muszę, że obraz kopalni, znany mi z opisów — mówił kol. Berges — nie był dla mnie zachęcający. Z obawą zjeżdżałem na dół. Ale tam okazało się, że kopalnia nie jest ani taka groźna, ani taka tajemnicza, ale że na każdym kroku dzieje się coś nowego, coś co interesuje i przyciąga. Tak więc pierwsze zetknięcie z kopalnią przekonało mnie, że być górnikiem, to pożyteczna i piękna rzecz. Starzy górnicy początkowo przyjęli nas słowami „po jakiego pierona..." Te słowa uderzyły nas niemile, ale potem, podczas pracy, poczuliśmy, że możemy zdobyć serca tych ludzi, że to tylko na pierwszy rzut oka wydają się szorstcy i burkliwi. Był taki jeden sztygar z III oddziału, wołali go Erich — nazwiska w tej chwili nie pamiętam — jak on zżył się z nami podczas 4-tygodniowej praktyki! Często zabierał nas na objazd po kopalni. Chciał żebyśmy więcej zobaczyli. A kopalnia „Gliwice" jest wyjątkowo ciekawa. Zachodzą tam zjawiska geologiczne, jakich nie ma w innych kopalniach. Na zakończenie praktyki górnicy obwozili nas po całej kopalni. Pokazali nam nowy szyb, koksownię i wszystkie urządzenia powierzchniowe. Aż żal się było rozstawać z kopalnią. Tej udanej praktyce wakacyjnej przypisuję zarówno i moje zainteresowanie górnictwem jak i lepsze wyniki nauki. Bo zeszły rok wypadł na ogół słabo. U mnie — ciągnie dalej kol. **Jan Berges** — wynikało to z tego, że lekceważyłem naukę, nie byłem jeszcze wtedy przekonany do Wydziału Górniczego, a poza tym nie byłem dobrze przygotowany przez szkołę średnią. Szczególnie ciężko szła mi matematyka i fizyka. Teraz już wyrównałem zaległości. Moje wyniki na ostatniej sesji zimowej wypadły dobrze, sądzę, że na koniec roku będą bardzo dobre".

Eugeniusz Ciszak—kolega **Janka Bergesa,** starosta roku opowiada o pracy i o warunkach nauki na Wydziale Górniczym.

— „Pracy jest tu bardzo dużo. Na pierwszym roku są przedmioty ogólne: matematyka, fizyka, geologia ogólna, rysunki, języki obce. Niech sobie nie myślą młodsi koledzy, że inżynier-górnik może nie znać obcych języków albo np. fizyki. Pierwszy rok poświęcony jest zdobyciu podstawowych wiadomości, stanowi przygotowanie do praktyki. Obecnie, na drugim roku studiujemy wiertnictwo, eksploatację złóż, aerologię, tj. wentylację kopalni, elementy maszyn, technologię metali i wiele innych ciekawych dziedzin. Naszymi wykładowcami — ciągnie dalej kol. **Ciszak** z odcieniem dumy w głosie — są słynni uczeni. Wspomnę tu o profesorze **Cybulskim,** dyrektorze doświadczalnej kopalni **„Barbara",** który prowadzi u nas wykłady o materiałach wybuchowych. W przyszłym roku będziemy studiować już jakąś specjalność. My obydwaj z Bergesem wybieramy eksploatację węgla. A ty?" — zwrócił się do **Jerzego Włodarczyka,** który przysłuchiwał się rozmowie.

„Ja też eksploatację" — odpowiada kol. **Włodarczyk.**

„Bardzo korzystny jest dla naszego Wydziału nowy system stypendialny — stwierdza kol. **Ciszak.** — Mamy najwyższe stypendium — 345 zł. Wszyscy, którzy się starają o stypendium na Wydziale Górniczym, mogą je otrzymać. Poza tym mamy dobre warunki do nauki".

„Bardzo dobre, można powiedzieć — wtrąca **kol. Włodarczyk.** — Wydział Górniczy ma własną bursę. Są tam małe pokoje, w nich po trzy cztery osoby. Akademicka stołówka zupełnie nam wystarcza. Tak więc warunki materialne umożliwiają nam spokojną naukę. Teraz chodzi tylko o to, aby nasz wysiłek i nasze wyniki nauki były odpowiednie do wysiłku państwa, które daje nam takie udogodnienia i możliwości".

„Przypominam sobie — mówi kol. Włodarczyk — jak to przed wojną mój ojciec, górnik musiał ciężko pracować w kopalni „Jowisz" i nie marzył nawet o tym, żeby jego syn mógł zostać inżynierem. Dzisiaj moja matka ma łzy w oczach, gdy jej opowiadam o naszej Politechnice, o moich studiach i o mojej przyszłej pracy w kopalni".

Długo jeszcze rozmawialiśmy z kolegami z Wydziału Górniczego. Wszyscy stwierdzają zgodnie: górnictwo to piękna i bardzo ważna dziedzina pracy, a węgiel to chleb naszego przemysłu. Ludzie, którzy przy wydobyciu węgla pracują, muszą to być ludzie w pełni odpowiedzialni, zahartowani w walce z trudnościami, ludzie mężni, uważający pracę w kopalni za najszczytniejszy obowiązek.

M. KORYTYŃSKA

DZIŚ w Warszawie

TEATRY

Ateneum — nieczynny.
Polski — „Ożenek" — g. 19—21.30.
Kameralny — „Powrót posła" — g. 19—21.30.
Ludowy Muzyczny — „Ożenić się nie mogę" — g. 19.30—21.30.
Letni — „Szelmostwa Skapena" — g. 19.15 — 21.30.
Narodowy — „Las" — g. 19—22.15.
Nowy — „Sen nocy letniej" — g. 19—22.
Państwowa Opera — „Hrabina" — g. 19—22.20.
Powszechny — „Niespokojna starość" — g. 19—21.40.
Syrena — „To się pokaże" — g. 19.15—21.55.
Współczesny — „Trzydzieści srebrników" — g. 19—21.10.
Nowej Warszawy — „Mindowe" — g. 19—22.
Domu Wojska Polskiego — „4:0 dla ATK" — g. 19—21.20.
Satyryków — „Objeżdżalnia społeczna" — g. 19.30—22.
Gulliwer — w terenie.
„Baj" — w terenie.

Moskwa — „Na granicy" — prod. radz. — g. 17, 19, 21.
Palladium — „Nędznicy" seria II — prod. fr. — g. 14.45, 17, 19.15, 21.30.
Praha — „Zakazane piosenki" — prod. polska — g. 15 — „W naszej wsi" — prod. rum. — g. 17, 19, 21.
Śląsk — „Nędznicy" seria II — prod. franc. — g. 13.45, 16, 18.15, 20.30.
Atlantic — „Warszawska premiera" — g. 11, 13.30, 17.45, 20.
Polonia — „Milcząca barykada" — prod. CSR — g. 14 — „Zew morza" — prod. NRD — g. 16, 18, 20.
Stolica — „Pani Derry" — prod. węg., — g. 15.30, 17.45, 20.
W—Z — „Wśród ludzi" — g. 14 — „Iwan Groźny" — prod. radz. — g. 16, 18, 20.
1 Maj — „Carmen w Hollywood" — prod. radz. — g. 16, 18, 20.
Ochota — „Wielki koncert" — prod. radz. — g. 16, 18, 20.
Syrena — „Chłopiec z przedmieścia" g. 13 — „Gromada" — prod. polska — g. 15.30, 17.45, 20.
Tęcza — „Ostatnia noc" — prod. radz. — g. 16, 18, 20.
Lotnik — „Skarb" — prod. polska — g. 17, 19.

RADIO

na dzień 4 czerwca 1952 r. (ŚRODA)

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 6.05, 15.25. — Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Koncert, 6.10 Wszechnica Radiowa, 6.30 Muzyka baletowa, 7.20 Tańce i pieśni radzieckie, 7.35 Pieśni różnych narodów, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Utwory Moniuszki, 8.20 Muzyka, 8.55 Aud. dla kl. I i II, 9.20 Aud. dla kl. IV, 9.40 Wiązanka melodii, 10.35 Muzyka kameralna, 10.55 „Na wyspie Flores" — odc. pow. A. Dygasińskiego, 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 Wieś tańczy i śpiewa, 12.30 Aud. dla wsi, 12.45 „Na swojską nutę", 13.15 Informacje, 13.20 Przerwa, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Koncert Ork. Rozgł. Wrocławskiej PR p. d. T. Seredyńskiego, 17.00 Głos mają kobiety, 17.15 Aud. oświatowa, 17.30 Ulubione melodie, 18.00 „Na szerokim świecie", 18.20 Muzyka symfoniczna, 18.40 Utwory wiolonczelowe w wyk. A. Łażko, 19.00 Środowy koncert, 20.30 Pieśni w wyk. Chóru PR p. d. J. Kołaczkowskiego, 20.50 Odpowiedzi „Fali 49", 21.00 Koncert Chopinowski, 21.30 „Pamiętnik z Celulozy" — odc. pow. I. Neverly, 21.50 W 80-tą rocznicę śmierci St. Moniuszki — aud. sł.-muz. w oprac. W. Rudzińskiego, 22.35 Muzyka taneczna.

SZTANDAR MŁODYCH
SPORT

B. Grabowski
członek Prez. ZG Ligi Lotniczej

Szybownictwo w Polsce Ludowej

Latanie było i jest marzeniem tysięcznych rzesz młodzieży. W Polsce międzywojennej było ono niedoścignionym marzeniem młodzieży robotniczej i chłopskiej.

Wyzwolenie naszego kraju przez bohaterską Armię Radziecką otworzyło nowy etap rozwojowy dla lotnictwa. Władza ludowa, oparta na nierozerwalnym sojuszu robotniczo - chłopskim, odrabiając zacofanie i budując w Polsce podstawy socjalizmu — przejawia między innymi dużą troskę o lotnictwo. Lotnictwo sportowe zostało udostępnione szerokim rzeszom młodzieży robotniczo-chłopskiej — tym, dla których dawniej dostęp był niemożliwy.

O tempie awansu pilotów mogą świadczyć następujące fakty: Pilot **Jan Kozłowski** wyszkolony w 1950 r. **uzyskał w ciągu 1951 r. Srebrną i Złotą Odznakę pilota szybowcowego oraz Diament.** Wszyscy ci, którzy biją stare, należące w poważnej mierze do jednych i tych samych pilotów rekordy, to właśnie młodzi IV-to stopniowcy, przeszkoleni tak samo, jak wszyscy ich koledzy.

Przykładami na to są wyniki obozów wyczynowych i zawodów, gdzie poza osiągnięciami rekordowymi padają masowo wyczyny minimalnie różniące się od rekordów. Np. w **Jeleniej Górze** — w 1950 r., rekord przewyższenia poprawiony był sześciokrotnie, za każdym razem przez innego IV-to stopniowca.

Do roku 1939 całą tabelę rekordów krajowych — 14 pozycji — zajmowały wtedy trzy nazwiska: **Zientek, Kasprzyk, Wielgus.**

W konkurencjach żeńskich sytuacja wyglądała jeszcze smutniej, bo widzieliśmy tylko 2 nazwiska: **Modliborska i Kempówna.**

Nie znaczy to, że tabela wykazywała wówczas małą ruchliwość. Przeciwnie — rekordy poprawiane były często, ale zawsze przez tych samych. Zarówno **Zientek** jak **Kempówna** bili wielokrotnie swoje własne rekordy. Nikt inny do głosu nie dochodził, bo pomiędzy rekordzistami a IV-to stopniowcami istniała właśnie różnica poziomu wyszkolenia. Rekordziści stanowili niewątpliwą extraklasę w stosunku do reszty wyczynowców.

Dzisiaj ta extraklasowość rekordu praktycznie nie istnieje. W konkurencjach męskich na 14-tu pozycjach tabeli rekordów widnieje 10 nazwisk, a w konkurencjach żeńskich tabelę wypełnia 5 nazwisk.

Ponadto, jeśli od chwili wyzwolenia do końca 1949 r. przez tabele rekordów na wszystkich jej pozycjach przewinęło się w sumie 6 nazwisk, to w ciągu lat 1950—1951 w poprawieniu rekordów krajowych brało udział 17 różnych pilotów IV-go stopnia.

Należy przytem zaznaczyć, że wiele spośród wyczynów warunkowych do Złotych Odznak i Diamentów, nie odbiega od wyników rekordów oficjalnych.

Na 38 posiadaczy Złotych Odznak 15 posiada zaledwie trzyletni staż lotniczy, 19 zaledwie roczny staż wyczynowy, trzech uzyskało w ubiegłym roku Odznakę Srebrną i Złotą.

W zawodach szybowcowych w r. 1951 najlepsi szybownicy przedwojenni zajęli dalekie miejsca (Góra — dziewiąte, Kempówna — szesnaste, Zientek — dwudzieste pierwsze), gdy młodzi wyczynowcy zajęli wszystkie pierwsze miejsca.

Poprawa sytuacji na odcinku wyszkolenia szybowcowego w 1951 r. nastąpiła na skutek wyszkolenia naszej młodej kadry instruktorskiej, która poważnie zasiliła Szkoły i Kluby LL. Kadra ta zastąpiła w znacznej mierze element stary, zacofany metodycznie i organizacyjnie. Tym samym trzon kadry szkolącej i wyczynowującej personel latający poprawił swój skład klasowy i wartość polityczną. Młoda kadra instruktorska, mimo braku doświadczenia, wywiązała się dobrze z postawionych jej zadań.

Dzięki istniejącej sytuacji na odcinku szybownictwa, Polska wysuwa się zdecydowanie na jedno z czołowych miejsc w świecie i zagraża państwom posiadającym od lat bezwzględny prymat. Upoważniają do takiego stwierdzenia, oprócz całokształtu sytuacji szybowcowej, imprezy w tej dziedzinie przeprowadzone w 1951 roku.

KRAJOWE ZAWODY SZYBOWCOWE W INOWROCŁAWIU

Zawody te były ogromnym sukcesem polskiego sportu szybowcowego. **Na Zawodach tych osiągnięto wyniki, które nie tylko znacznie przekroczyły dotychczasowe osiągnięcia krajowe, ale wybiegły też znacznie ponad poziom międzynarodowy w tej dziedzinie.**

Jako charakterystyczny przykład posłużyć może porównanie z zawodami międzynarodowymi w Szwecji zorganizowanymi tam w 1950 r. w Örebro. Zawody te odbiły się wówczas bardzo silnym echem w całej prasie lotniczej świata jako zawody o bardzo wysokim poziomie. Od tych wyników jaskrawo odbija się bilans Zawodów Inowrocławskich który stawia nasze szybownictwo zdecydowanie na czołowym miejscu w skali międzynarodowej.

Oto porównanie:

	Örebro	Inowrocław
— w sumie przewyższeń ponad 3 000 m uzyskano	11	21
— z czego przewyższeń ponad 5 000 m uzyskano	2	12
— w sumie przelotów docelowych ponad 300 km wykonano	7	15
— łącznie przeleciano punktowanej odległości	13515 km	17026 km
— łącznie uzyskano punktowanych przewyższeń	90445 m	183630 m
— średnia uzyskanych punktowanych przewyższeń na 1 zawodnika	5025 m	8746 m
— maksymalna ilość km przelecianych w jednym dniu zawodów	4039 km	5777 km
— maksymalna suma uzyskanych przewyższeń w jednym dniu zawodów	52200 m	80340 m
— najwyższe uzyskanie przewyższenia	5625 m	6080 m

Jest godne podkreślenia, że 90 proc. uczestników Krajowych Zawodów Szybowcowych — to młodzież wyszkolona lotniczo po wojnie (wielu zaledwie 2—3 lata temu). Dla kontrastu: w Örebro 56 proc. zawodników stanowili piloci wojskowi służby czynnej, uprawiający szybownictwo zawodowo.



Naukę w szkole rozpoczyna się zwykle od nauki abecadła, od rozpoznawania pierwszych liter: A, B, C...
Nie inaczej jest w lotnictwie, gdzie wprawdzie młodzi piloci nie uczą się alfabetu, ale za to uczą się na najprostszym szybowcu noszącym nazwę „ABC".

SZYBOWCOWY OBÓZ FALOWY W JELENIEJ GÓRZE 1951 ROKU

Obóz ten nie dał wprawdzie wyników takich, jakich można było oczekiwać po doświadczeniach sprzed 2 lat, gdyż warunki meteorologiczne ułożyły się dosyć niekorzystnie. Pomimo to wykorzystano możliwości do maksimum, w wyniku czego, w ciągu 6 zaledwie dni lotów na falę uzyskano:

przewyższeń ponad	3 000 m	43
w tym ponad	5 000 m	6
w tym warunków do Złotych Odznak		22
w tym Diamentów		4

Warto przytem zauważyć, że cyfra 43 przewyższeń ponad 3 000 m stanowi 40 proc. ogólnej ilości wyczynów tej kategorii, osiągniętych w roku 1951. Łącznie, w Polsce wykonano w 1951 r. 108 przewyższeń trzechtysięcznych.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że podczas obozu, biorący w nim udział piloci radzieccy: **Marejewa** i **Simonow** pobili 4 dotychczasowe rekordy wysokościowe ZSRR.

Bardzo poważną pozycją dorobku obozu jest pełne teoretyczne i praktyczne przeszkolenie 53 młodych pilotów szybowcowych w trudnej technice lotów halniakowych. Posiadanie tych kwalifikacji jest zasadniczym warunkiem każdego lotu falowego.

W 1951 r. dzięki poświęceniu kadry, entuzjazmowi pilotów i ulepszeniu stylu pracy, Liga Lotnicza może poszczycić się poważnymi sukcesami.

A oto cyfry:

Już w 1950 r. piloci LL **uzyskali 141 Srebrnych Odznak,** czyli więcej od uzyskanych w 1950 r. Srebrnych Odznak przez pilotów Stanów Zjednoczonych, Anglii, Jugosławii, Holandii, Hiszpanii, Danii, Norwegii, Brazylii, Belgii, Indii, Kuby i Portugalii, które to kraje razem wzięte uzyskały w tym czasie tylko 128 Srebrnych Odznak.

W tym czasie piloci nasi uzyskali 11 Złotych Odznak, zajmując pod tym względem 3-cie miejsce na świecie w 1950 r., pozostawiając za sobą m. in.: Szwajcarię, USA, Anglię i Danię.

W tymże 1950 r. piloci nasi uzyskali 12 Diamentów do Złotych Odznak Szybowcowych. W tym czasie w krajach kapitalistycznych uzyskano tylko 3 Diamenty: w Szwajcarii 2 oraz w USA 1.

(Dane wzięte z tablic statystycznych FAI (Międzynarodowa Organizacja Lotnictwa Sportowego).

A oto porównanie lat 1950 i 1951:

	1950	1951
Srebrnych Odznak	141	146
Złotych Odznak	11	23
Diamentów	12	34

Jeżeli do 1939 r. mieliśmy 225 Srebrnych Odznak, to po wyzwoleniu nasza młodzież uzyskała 339. Jeżeli do 1939 r. nie posiadaliśmy ani jednej Złotej Odznaki Szybowcowej, to obecnie posiadamy ich 37. W tymże czasie do 1 Diamentu posiadanego w 1939 r. doszło 48 uzyskanych po wyzwoleniu. Do skromnej cyfry — jednego posiadanego przed 1939 r. rekordu międzynarodowego doszło 5 zdobytych i zatwierdzonych po wojnie.

Serdeczne pożegnanie sportowców w Lipsku

Komitet Sportowy NRD wydał 2 bm. w Lipsku uroczyste przyjęcie dla sportowców zagranicznych i niemieckich, którzy uczestniczyli w międzynarodowych zawodach sportowych z okazji IV Zjazdu FDJ.

Na przyjęciu, które upłynęło w niezwykle serdecznej i przyjacielskiej atmosferze delegacje sportowców wymieniały upominki i podarki.

Domagając się uwolnienia Jacques Duclos lud francuski pod przewodem swej partii komunistycznej walczy z bezprawiem zdrajcy Pinay'a

Dziennik „L'Humanite" opublikował komunikat Francuskiej Partii Komunistycznej, który stwierdza m. in.:

31 maja br. policja pod pretekstem rewizji wtargnęła do lokalu Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej, splądrowała biura i zdemolowała urządzenia biurowe.

Sekretariat piętnuje z oburzeniem postępowanie rządu i policji, które depczą elementarne zasady praworządności.

Wtargnięto do biur KC FPK i do biur Federacji Departamentalnej Sekwany łącznie z biurami towarzyszy posiadających nietykalność poselską oraz splądrowano je w nieobecności tych towarzyszy i z pogwałceniem elementarnych zasad prawa.

W tych warunkach jest rzeczą oczywistą, że rząd będzie mógł twierdzić, jakoby w aktach wywiezionych przez policję znaleziono to właśnie, co rząd chciał tam podrzucić.

Dlatego też Sekretariat prosi wszystkich ludzi pracy, aby uważali wyniki tej tzw. rewizji za zwykłe kłamstwo policji, którego celem jest przeszkodzenie w rozwoju zjednoczonej akcji przeciwko faszyzmowi i wojnie. **Sekretariat wzywa klasę robotniczą i cały kraj do spotęgowania tej wspólnej akcji aż do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa.**

*

Grupa parlamentarna Francuskiej Partii Komunistycznej skierowała do Jacques Duclos pismo, w którym pisza m. in.:

Aresztowanie Jacques Duclos dokonane zostało w ramach spisku podżegaczy wojennych przeciwko pokojowi i przeciwko Francji. Rząd, którym kieruje b. radca zdrajcy Petaina, rząd wielkich kapitalistów, ogarnięty paniką w obliczu akcji podjętej przez klasę robotniczą i lud francuski w obronie pokoju i niezawisłości narodowej, usiłuje zahamować ten wielki ruch ludowy za pomocą zarządzeń faszystowskich.

Liczne demonstracje i strajki dowodzą jednak, że **solidarny ruch ludzi miłujących pokój będzie się rozszerzał, zapobiegnie wojnie i doprowadzi do uwolnienia Jacques Duclos oraz wszystkich więzionych bojowników o pokój.**

Krajowa Federacja związków zawodowych kolejarzy (CGT) ogłosiła apel, w którym czytamy:

Biuro Krajowej Federacji związków zawodowych kolejarzy postanowiło wezwać kolejarzy do strajku od środy 4 czerwca 1952 r.

Zadaniem kolejarzy jest — czytamy dalej w apelu — **doprowadzenie dzięki skutecznej akcji do zwolnienia Jacques Duclos, Andre Stila i wszystkich patriotów, uwięzionych za obronę pokoju.** Zadaniem kolejarzy jest **przeciwstawienie się aktom gwałtu ze strony rządu, godzącego w wolność, pokój i w Republikę.**

Związki zawodowe metalowców departamentów **Moselle** i **Meurthe et Moselle** (Francja wschodnia) ogłosiły następujący apel:

Niech metalowcy zamanifestują wszędzie swą niezachwianą wolę udaremnienia spisku przeciwko klasie robotniczej i narodowi francuskiemu.

Od 4 czerwca przeprowadzajcie we wszystkich fabrykach metalurgicznych strajki na znak protestu przeciwko uwięzieniu Jacques Duclos, pod hasłem walki przeciwko faszyzmowi, nędzy i wojnie!

W całej Francji odbywają się wiece i krótkotrwałe strajki pod hasłem: **„Żądamy zwolnienia Duclos i innych patriotów! Protestujemy przeciwko rewizjom w organizacjach demokratycznych i innym aktom bezprawia ze strony rządu!"**

Przed fabryką amunicji w **Tulle** odbyła się samorzutna manifestacja z udziałem **1.500** osób, które w pochodzie udały się na dworzec kolejowy. Policja nie ośmieliła się interweniować. W okolicach Tulle odbyły się liczne kilkugodzinne strajki. **W Donzenac wszyscy górnicy strajkowali przez 24 godziny. 100 proc. górników w Bordeaux w sobotę przerwało pracę na godzinę.**

Na apel CGT odbyła się manifestacja uliczna w **Escarblin.** Policja szarżowała na tłum, nie zdołała jednak dokonać aresztowań. Około **25 manifestantów zostało rannych.**

W Quimpere kolejarze umieścili na pociągu pośpiesznym ogromny napis: **„Wolność dla Duclos!".**

Szczególnie potężne rozmiary akcja protestacyjna przybiera w okręgu wyborczym Duclos i jego miejscu zamieszkania w **Montreuil** pod Paryżem. Pod petycjami, żądającymi wolności dla Duclos, zebrano dotąd w Montreuil **8 tys. podpisów.**

Podczas gdy rząd Pinay'a wzmaga represje wobec Partii Komunistycznej — wielu patriotów wstępuje do jej szeregów. Większość stanowi młodzież. **W dzielnicy Łacińskiej w Paryżu do Partii Komunistycznej zgłosiło się w ciągu jednego dnia 20 studentów.**

★

Urzędowa agencja AFP donosi: 3 bm. prezydent **Auriol** przyjął gen. **Ridgway'a.**

Gheorghiu Dej – prezesem Rady Ministrów Petru Groza – przewodniczącym Prezydium Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Rumunii

2 czerwca odbyła się kolejna sesja Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Rumunii.

Uchwalono jednomyślnie projekty ustaw o organizacji sądownictwa, o utworzeniu i strukturze organizacyjnej prokuratury Rumuńskiej Republiki Ludowej jak również o organizacji wojskowych instancji sądowych i prokuratury wojskowej.

Następnie podano do wiadomości oświadczenie członka Akademii **K. Parhona** z prośbą o zwolnienie go od obowiązków przewodniczącego Prezydium Wielkiego Zgromadzenia Narodowego z uwagi na sędziwy wiek i ogromne przeciążenie pracą naukową.

Wśród burzliwych oklasków K. Parhon w imieniu specjalnej komisji, powołanej przez Zgromadzenie, zaproponował wybór Petru Grozy na stanowisko przewodniczącego Prezydium Wielkiego Zgromadzenia Narodowego. Sesja wybrała jednomyślnie Petru Grozę przewodniczącym Prezydium Wielkiego Zgromadzenia Narodowego, zwalniając go w związku z tym od obowiązków prezesa Rady Ministrów. Posłowie powitali serdecznie nowego przewodniczącego Prezydium Wielkiego Zgromadzenia Narodowego.

Petru Groza złożył przysięgę Wielkiemu Zgromadzeniu Narodowemu, po czym na polecenie Prezydium **zaproponował wybór generalnego sekretarza KC Rumuńskiej Partii Robotniczej Gheorghiu Deja na stanowisko prezesa Rady Ministrów.** Obecni przyjęli tę propozycję długotrwałą owacją i okrzykami na cześć **Gheorghiu Deja. Gheorghiu Dej** wybrany został jednomyślnie prezesem Rady Ministrów.

Po złożeniu przysięgi **Gheorghiu Dej** wygłosił krótkie przemówienie, w którym podziękował serdecznie posłom za tak wielki zaszczyt i za powierzenie mu przez parlament tak odpowiedzialnych funkcji. Mówca zapewnił partię, klasę robotniczą, pracujące chłopstwo, KC Rumuńskiej Partii Robotniczej, rząd rumuński, Wielkie Zgromadzenie Narodowe, że wykona swój obowiązek na stanowisku prezesa Rady Ministrów, poświęcając wszystkie swe siły sprawie umocnienia państwa ludowo-demokratycznego, sprawie ekonomicznego, politycznego i kulturalnego postępu narodu rumuńskiego oraz zacieśnienia wieczystej przyjaźni między narodami Rumunii i ZSRR będącej gwarancją niezawisłości państwa rumuńskiego.

Na zakończenie **Gheorghiu Dej** wzniósł okrzyk na cześć wodza pracującej ludzkości, najlepszego przyjaciela narodu rumuńskiego — **Józefa STALINA.**

Policja francuska — prześladuje nauczycieli polskich

Przed sądem karnym w Bethuno w departamencie Pas de Calais, odbył się proces dwóch nauczycielek polskich Marii Rybak i Marii Krzywdzińskiej, oskarżonych o rzekome „założenie i prowadzenie szkoły" bez zezwolenia władz francuskich.

W obronie nauczycielek polskich występował adwokat **Nordmann.** Wykazał on, na podstawie obowiązujących ustaw francuskich całkowitą bezpodstawność aktu oskarżenia.

Maria Rybak zeznała, że uczyła ok. 20 dzieci polskich śpiewu, gier, rysunków i malowania w czwartki, które są wolne od zajęć w szkołach francuskich. **Maria Krzywdzińska** również udzielała w czwartki 5 dzieciom polskim lekcji śpiewu, tańca i języka polskiego.

Mimo przekonywających wywodów adwokata, **sąd skazał nauczycielki polskie na kary grzywny w wysokości 15 tys. i 6 tys. franków.**

Rozbieżności między amerykańskimi marionetkami w południowej Korei

W południowej Korei wytworzyła się napięta sytuacja wskutek rozbieżności między dwoma arcyreakcyjnymi stronnictwami — Li Syn-mana i Kim Son-su.

Walka między tymi dwoma stronnictwami zaostrza się coraz bardziej, zwłaszcza że **Li Syn-man,** pragnąc zapewnić sobie ponowny wybór na prezydenta, nie przebiera w środkach. Jak donosi japońska agencja **„Kiodo Cusim", w Pusanie ogłoszono stan wojenny,** 27 maja żandarmeria Li Syn-mana aresztowała 50 członków tzw. „Zgromadzenia Narodowego", którzy głosowali przeciwko wysuniętemu przez Li Syn-mana projektowi ustawy, zmierzającej do reformy „konstytucji" w kierunku przyznania prezydentowi nieograniczonej władzy.

Jak podkreśla japońska agencja, **wydarzenia te świadczą o całkowitym rozprzężeniu wśród marionetkowych władz południowo-koreańskich.**

★

Prasa amerykańska przynosi świeże wiadomości o dalszych masakrach soldateski amerykańskiej na jeńcach koreańskich i chińskich. 2 bm. jeden z oficerów amerykańskich zranił strzałem z pistoletu jeńca koreańskiego w sektorze nr 69 obozu na **Kożedo.** Dnia poprzedniego silny oddział amerykański wdarł się w asyście 2 czołgów do jednego z sektorów obozu dla zdarcia czerwonego sztandaru, powiewającego na barakach. Ponieważ jeńcy stawiali opór, wielu z nich zostało poranionych i pobitych. Po wycofaniu się Amerykanów, jeńcy koreańscy i chińscy ponownie zawiesili czerwony sztandar na wysokim maszcie.

W USA strajkuje 650 tysięcy metalowców

2 bm. rozpoczął się w USA strajk 650 tys. metalowców, zrzeszonych w Kongresie Przemysłowych Związków Zawodowych (CIO).

Konflikt między robotnikami przemysłu stalowego USA a właścicielami stalowni trwa od dłuższego czasu. **Robotnicy żądają podwyżki płac i poprawy warunków pracy.** Żądania te zostały odrzucone przez właścicieli koncernów stalowych.

Antyrobotnicze stanowisko administracji państwowej, nieustępliwość potentatów przemysłu stalowego oraz zdradliwa taktyka przywódców związków zawodowych spowodowały wybuch strajku. **Metalowcy porzucili samorzutnie pracę, co doprowadziło do unieruchomienia niemal całego przemysłu stalowego w USA.**

Rozpoczęły się już sianokosy w PGR-ach na północy i zachodzie kraju

Dzięki obfitym opadom deszczowym w ostatnim tygodniu, trawy na łąkach bujnie się rozrosły i w niektórych miejscowościach województw: poznańskiego, olsztyńskiego, bydgoskiego, zielonogórskiego, szczecińskiego, łódzkiego i opolskiego przystąpiono do sianokosów.

Pierwsze rozpoczęły sianokosy PGR-y w województwach zachodnich i północnych kraju. Znaczną część łąk wykoszą PGR-y nowoczesnymi maszynami kośnymi. Na łąkach **PGR-ów woj. olsztyńskiego** w zespołach: **Korsze, Wopławki, Drogosze, Biała-Piska, Szwejkowo** i **Mikołajki** koszą trawy szerokie **kosiarki radzieckie.**

Ponieważ termin sianokosów jest już niedaleki do województw zachodnich i północnych coraz liczniej zjeżdżają grupy kośne chłopów. Do woj. **zielonogórskiego** przyjechały ostatnio ekipy kośne z woj.: opolskiego i poznańskiego. W **gminie Słońsk** rozkwaterowali się już chłopi, należący do grup kośnych z pow. kaliskiego. Dla chłopów tych zarezerwowano do wykoszenia ponad **500 ha łąk.** Z woj. poznańskiego przyjedzie na sianokosy na Ziemię Lubuską ogółem 45 grup kośnych.

80 tys. ton w ciągu 3 tygodni
Tyle ziemi wywieziono z wykopu pod Pałac Kultury i Nauki

Już ponad 3 tygodnie radzieccy budowniczowie wykonują wykopy pod fundamenty wysokościowej części Pałacu Kultury i Nauki.

Codziennie wywozi się ok. 2,5 tys. metrów sześc. ziemi.

Do chwili obecnej wywieziono z terenu wykopu już ok. **46 tys. m sześc. ziemi,** o łącznej wadze ponad **80 tys. ton.**

Na koparkach ofiarnie pracują doświadczeni radzieccy operatorzy, poważnie przekraczając normy. W ostatnim czasie szczególnie wysoką wydajnością pracy szczyci się obsługa koparki E 505-2492: **Mikołaj Czisłow i Wasyl Gusiew.** Już od szeregu dni są oni posiadaczami przechodniego sztandaru z napisem: „Najlepszemu operatorowi — kierownictwo budowy Pałacu Kultury i Nauki".

Od Trumana do Eisenhowera

12 kwietnia 1945 r. o godzinie 5.49 pp. czasu wschodnio-amerykańskiego spiker przerwał normalny program rozgłośni kolumbijskiej, aby podać narodowi amerykańskiemu następującą wiadomość:

„Jedna z agencji prasowych donosi, że dzisiaj zmarł Prezydent Stanów Zjednoczonych — Franklin Delano Roosevelt".

Tego samego dnia kierownictwo amerykańskiej nawy państwowej objął dotychczasowy wiceprezydent Harry S. Truman.

O nowym mieszkańcu Białego Domu wiedziano tylko tyle, że był handlarzem szelek, koszul i różnych innych części męskiej garderoby oraz że w roku 1934 dostał się do senatu jako przedstawiciel stanu Missuri, dzięki poparciu potężnej bandy gangsterskiej, która grasowała w tym stanie. Szef bandy, Pendergast, ujawnił podczas kampanii wyborczej pobudki swojej nagłej sympatii do Trumana tymi słowy:

„Pragnę mieć swojego przedstawiciela w senacie".

Truman nie zawiódł nadziei gangstera. Wiernie mu służył przez cały czas. Gdy Pendergast dostał się za kratki za swoje gangsterskie wyczyny, Truman, wówczas jeszcze senator, poruszył wszystkie sprężyny, ażeby spowodować zwolnienie swojego dobroczyńcy. To mu się jednak nie udało. Gdy natomiast został prezydentem USA, zemścił się na prokuratorze, który gangstera zaaresztował. Prokurator ten został usunięty z zajmowanego stanowiska.

W taki sam wiernopoddańczy sposób służy Truman swoim mocodawcom — bankierom Wall Streetu, którym zawdzięcza krzesło prezydenckie. Posłusznie wykonywał wszelkie otrzymane od nich rozkazy, mające na celu pomnażanie bogactwa miliarderów. Dowodem tego są następujące fakty.

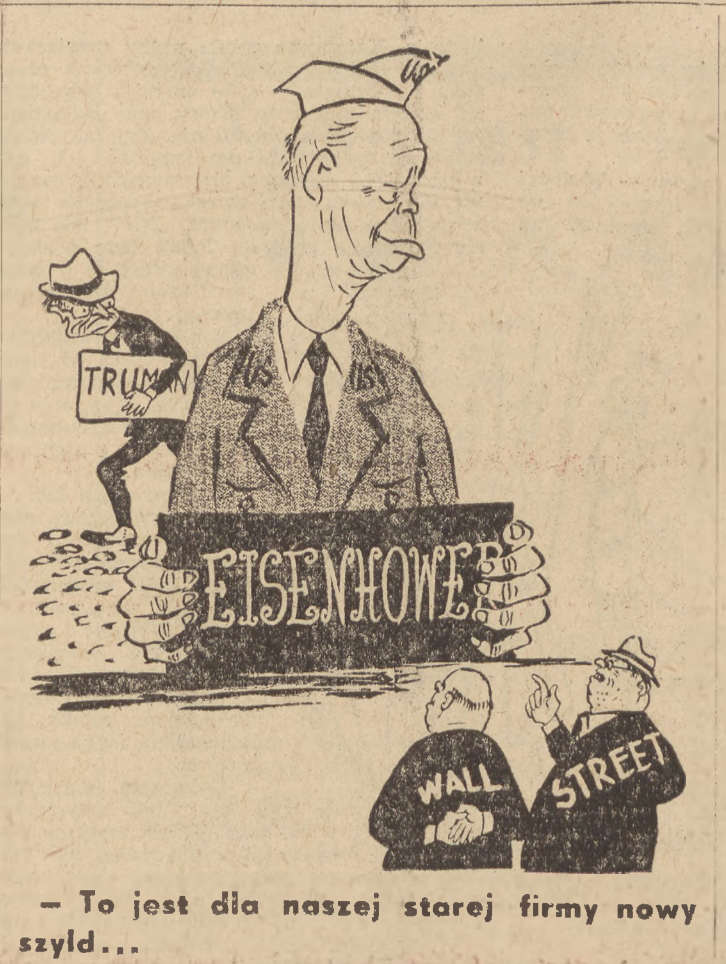
W chwili kiedy Truman objął ster rządów, tj. w 1945 r., zyski monopoli — po potrąceniu podatków — wynosiły 8,7 miliarda dolarów. W trzy lata później **wzrosły one dwu i półkrotnie i osiągnęły w 1948 r. około 21 miliardów dolarów.** W latach następnych zyski monopoli stale wzrastały dzięki szalonemu wyścigowi zbrojeń, jaki rząd USA narzucił nie tylko swojemu krajowi, ale wszystkim zmarshallizowanym państwom. Ciężary zbrojeń, gniotące narody państw kapitalistycznych, przynoszą olbrzymie dochody fabrykantom broni. Ogłoszone ostatnio oficjalne dane wykazują, że **w roku 1951 jeden tylko koncern Duponta zarobił na zamówieniach produkcji broni atomowej 220 milionów dolarów. Zysk koncernu Morgana na tejże produkcji wyniósł 364 miliony dolarów. Ogółem 16 największych koncernów broni zarobiło na zamówieniach rządowych około 3 miliardów dolarów.**

Takich świetnych interesów nigdy jeszcze amerykańscy milionerzy nie robili.

W tym samym czasie, gdy zyski kapitalistów wzrastają, realne zarobki robotników zmniejszają się stale. Tak np. według obliczeń władz amerykańskich **73 proc. ludności zarabia poniżej minimum potrzebnego do życia.** Stałe obniżanie stopy życiowej szerokich rzesz ludności, a przede wszystkim klasy robotniczej, wywołało falę strajków w przemysłach: naftowym i metalowym. Robotnicy doprowadzeni do ostateczności, postanowili tą drogą wywalczyć sobie lepsze warunki bytu.

Niezadowolenie ogarnia nie tylko robotników. Również klasy średnie, na które narzucone ciężkie brzemię podatków celem pokrycia wydatków na prowadzenie imperialistycznej wojny w Korei i finansowania agresywnej polityki rządu, protestują coraz ostrzej przeciwko knowaniom Trumana i jego mocodawców.

Gniewu narodu obawiają się możni z Wall Streetu. Antynarodowy obóz wojny w USA, chcąc za wszelką cenę mieć w Białym Domu „swojego" człowieka, postanowił dla zmylenia opinii publicznej „zrezygnować" z Trumana i wysunął generała Dwight D. Eisenhowera jako kandydata na prezydenta w przyszłych wyborach. Ludzie ci wiedzą, że szanse Trumana są minimalne. Jest on bowiem w oczach przeciętnego Amerykanina odpowiedzialny za krwawą awanturę koreańską, która pochłonęła już więcej ofiar, aniżeli USA poniosły w drugiej wojnie światowej. Trumana oskarża się również o stałe pogarszanie się warunków życia w Stanach Zjednoczonych.



— To jest dla naszej starej firmy nowy szyld...

Dlatego właśnie Wall Street postanowił wysunąć kandydaturę Eisenhowera na prezydenta USA, przedstawiając go szerokiemu ogółowi jako „człowieka opatrznościowego" Ameryki. Eisenhower ma według kłamliwej propagandy Wall Streetu być tym prezydentem, który zapewni każdemu obywatelowi USA pracę i odpowiednią płacę. **W rzeczywistości zaś Eisenhower ma być tym prezydentem, który prowadzić będzie dalej politykę wojny i nędzy narodu amerykańskiego.**

W jednym z ostatnich oświadczeń Eisenhower dał wyraźnie do zrozumienia, że zwiększy jeszcze tempo zbrojeń. Oznacza to nowe ofiary i ciężary dla narodu amerykańskiego, ale za to większe zyski dla fabrykantów broni.

Nowy budżet Stanów Zjednoczonych, który uzyskał całkowite poparcie Eisenhowera, przewiduje olbrzymią kwotę wydatków w wysokości 80 miliardów dolarów, z których trzy czwarte przeznacza się na zbrojenia. Budżet ten oznacza dla Wall Streetu nowe miliardowe zamówienia, nowe miliardowe zyski. Jest to więc nie lada kęs, którego amerykańscy handlarze śmierci nie wypuszczą tak łatwo z rąk. Pomocą w tym może być jedynie człowiek, który będzie posłusznie wykonywał ich rozkazy, jak to dotychczas czynił Harry S. Truman. Człowiekiem tym jest generał Dwight D. Eisenhower, związany niezliczoną ilością nici z koncernami Dupontów, Morganów, Rockefellerów i innych.

Coraz szersze rzesze społeczeństwa Stanów Zjednoczonych zdają sobie z tego sprawę. Prasa postępowa USA demaskuje Eisenhowera jako marionetkę w rękach Wall Streetu. Wiele organizacji robotniczych zapowiedziało przeprowadzenie szerokiej kampanii uświadamiającej, ażeby zawczasu pokrzyżować dalsze wojenne plany magnatów bankowych. Postępowa opinia publiczna na całym świecie śledzi też z wielką uwagą i sympatią walkę narodu amerykańskiego przeciwko obozowi wojny.

ARTUR HERMAN

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, I Armii W.P. nr 11. TELEFON: Centrala 8-09-81, 6-26-81, 8-75-24. REDAKTOR NACZELNY: 8-76-61. Dział koresp. i listów: 8-07-82. REDAKCJA NOCNA: Centrala DSP: 7-56-20 do 30, wew. 101, 8-56-94. Prenumerata i Kolportaż PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12. Centrala tel. 8-04-2, 22, 23, 30. Wpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowo-Telekom. i listonosze. Zamówienia na prenumeratę zbiorową (zakładową) kierować należy do PPK „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 12, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł 1.80. Kwartalna — zł 5.40. Administracja, Warszawa, ul. Marszałkowska nr 8, IV p., tel. 807-11 i 657-20 wew. 56.
Skład i druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione.
3-B-20704